




REHABILITACJA
 KINEZYTERAPIA
 FIZYKOTERAPIA

MASAŻ LECZNICZY
 KINESIOTAPING

REHABILITACJA
 DOWODNA

Pruszków i Pęcina, ul. Kwiatów Polnych 4 tel. 22 750 15 30 www.artkinezis.pl



 KLUCZE ZAMKI
 NAPRAWA OBUWIA
 GRAWER LASEROWY

**Nie wyrzucaj.
Naprawimy!**

 PIECZATKI EKSPRESOWO
 WYMIANA BATERII
 AKCESORIA GSM
 OSTRZENIE NOŻY

© Główna 10/95, Pruszków, tel.: +48 730 733 337 polub nas na:   www.twojaziolartarszka.pl

(326)
 Rok XXVIII
1 LUTEGO 2022
 PR 11353
 ISSN 1897-8789
 CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

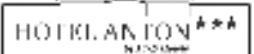


**GŁOS
PRUSZKOWA**

MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
 SPOŁECZNO, KULTURALNO,
 INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
 OD 1919 ROKU



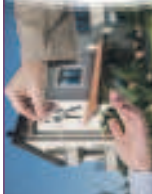

Czytaj s. 18 Szukaj s. 18



Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus



Agencja Profil
 ul. Żelazna 10, 05-800 Pruszków
 Niezależnie od 1000 Karatek
 tel. 22 758 87 66
 tel. 22 758 87 66





KARATECY U PREZYDENTA PRUSZKOWA

Reprezentanci KARATE KLUBU Pruszków - więcej zdjęć na s. 20

Foto - Piotr Kowalski





Podatki...



BIURO RACHUNKOWE
 ul. Staszica 1 parter
 05-800 Pruszków
 tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl

REKLAMA



Kłopoty z materią

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

Zauważyłem pewną prawidłowość (nie ja jeden zresztą). Im więcej Ducha tym większy kłopot

są w stanie zutilizować chociażby jedną torebkę foliową, „peta”, ekran komputera lub czołg radziecki porzucony na pustyni?...

Od dawna interesują mnie Indie, świat wielkiej wschodniej duchowości, tak różny od naszego, który jest często



Jamuna. Święta rzeka w Indiach zanieczyszczona chemicznie

z Materią. Taka Afryka dla przykładu (ta czarna Afryka), gdzie świat duchów, demonów etc. jest równie ważny jak świat realny, a może nawet bardziej. I tak samo realny. Światy te, silnie splecione, tworzą jedność. Otóż prawie cała Afryka zasłana jest różnego rodzaju odpadami. Kobiety nie noszą już wody w ciężkich naczyniach własnego wyrobu, tylko w kubekach i kanistrach z plastiku. Do tego dochodzą różnego rodzaju opakowania ze szkła, plastiku, metalu, odpady poprzemysłowe, porzucony sprzęt domowy i wojenny. Kto ma to zutilizować i gdzie?... Utylizacja jest zabiegiem skomplikowanym i kosztownym, przekraczającym możliwości większości krajów afrykańskich. Czy duchy przodków, różnego rodzaju demony oraz „obsługujący” je szamani

pierwszym przystankiem dla ludzi pogubionych, nieszczęśliwych, poszukujących sensu w życiu (głównie ze zmaterializowanego do cna Zachodu). Jeśli przyjrzeć mu się z bliska, okazuje się, że świat ten bardzo słabo radzi sobie z materią. Potwierdzeniem tego niech będą słowa Tiziano Terzaniego, wybitnego dziennikarza i pisarza włoskiego, który mieszkał w Indiach wiele lat i był Indiami zafascynowany:

W wioskach, które mijaliśmy, sceneria była typowa dla Indii: grupki przycupniętych beczynnie mężczyzn, palących, gawędzących, obserwujących drogę i zdarzające się na niej katastrofy...

Jeśli spojrzeć na indyjską wieś oczami człowieka Zachodu, można się załamać. Żadne pole nie jest właściwie utrzymane. Ziemia i rośliny wydają się pozosta-

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą
Foto - Bogusław Kucharek

co każe płacić krocie za najbardziej błahę przyjemności, patrzeć na wszechobecną jarmarczną tandetę „Made in China”, miąć kipiące od śmieci kosze lub nieczynne kible w dolinach? Szlak papieski w Chocho-



Jerzy Antkowiak i Andrzej Sikorowski

Pocztówka z Zakopanego

Pod Tatry jeżdżę od dziecka. Pierwszych chwil tam spędzonych nie pamiętam - znam je z opowieści rodziców. Ale wakacje w Dolinie Kościeliskiej, w domu państwa Bekerów, a może Beckerów (przepraszam za brak znajomości pisowni), wycieczki na Ornak i Hałę Pisaną, grzybobranie, czy raczej rydłoobranie w Dolinie Lejowej - te już mocno zapisane na twardym dysku.

A potem studenckie szaleństwa z piwem w dłoni i łapaniem „koku” czyli leżakowaniem w marcowym słońcu na Gubałówce. Wreszcie dorosłe wyjazdy z córką, by jej góry pokazać, z nartami zapoznać. Od ponad dwudziestu lat mam tam mieszkanie więc bywam u siebie, spotykam starych znajomych, gram w brydża, spaceruję. I coraz częściej zadaję sobie pytanie po co? Co mnie pcha do tego tłumu wypełniającego ulice, parkingi, szlaki turystyczne,

łowskiej to droga pokryta końskim łajnem, bo wozacy sprzątać po zwierzętach nie zamierzają. Oferta kulturalna tutaj zerowa, bo sylwestrowy spęd trudno ze słowem kultura powiązać. Wciąż oblegana kolejka na Kasprowy przyciąga już tylko najbardziej wytrwałych amatorów szusowania, niemal wszędzie jest lepiej i taniej. Pucharowe zawody w skokach to wykwit chamstwa z biało-czerwonym szalikiem na szyi i plastikową trąbką w łapie. Ale przecież ferie znów przyciągną rzeszę rodaków do zimowej stolicy, ci zostawią kupę kasy utwierdzając miejscowych w przekonaniu, że starac się nie trzeba, bo i tak zawsze chętni na oscypka, kwaśnice, moskole się znajdą. A jak po halnym posypie śniegiem to znak, że przyroda spieszy z pomocą by przykryć bielą szarą rzeczywistość.

Za zgodą „Vis a Vis”

wione samym sobie. Głównym zajęciem ludzi zdaje się czekanie: że ziemia coś urodzi, że drzewa dadzą owoce... W Indiach człowiek często się zastanawia, czy panując w kraju nędza nie wynika także z tej gnuśności, z tego poczucia, że nie warto nic robić, że nic się nie zmieni, że wszystko zostało już zrobione, zobaczone, doznane, i że angażowanie się niczemu nie służy. Świat to majak, złudzenie. Należy zrobić wszystko co możliwe dla uniknięcia ponownych narodzin, nie zaś dla poprawienia jakości życia na tym świecie...

Brzmi to bardzo wiarygodnie. I dalej:

...przyjazd do Kakinady nie był wesoły. Mimo swojej dziwnej nazwy było to jedno z typowych, brudnych

indyjskich miasteczek. W dodatku górowały nad nim kominy dwóch wielkich fabryk nawozów sztucznych, które wypływały w powietrze cuchnące, szarawe opary. Dopiero co padało i ulice, przy braku kanalizacji, zamieniły się w bagno, po którym podskakiwały wózki wypełnione mango. W błocie grzęzły zawsze wspaniałe kobiety w kolorowych sari, nędzni mężczyźni w brudnych dothi i jeszcze nędzniejsi – w syntetycznych spodniach i koszulach w stylu zachodnim.

Tak wyglądają Indie z dala od głównych szlaków turystycznych. Ta niegdyś perła w koronie Imperium Brytyjskiego. Perła w koronie, otóż to... żal serce ścisła.

TYLKO WIELCY TWÓRCY MOGĄ SWOBODNIE ZEJŚĆ Z UŚWIĘCONEJ DROGI PIĘKNA I OBSZARY SZPETNEGO KICZU ZŁOŻYĆ NA OŁTARZU WYOBRAŹNI TYLKO NIELICZNYCH!

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Wikipedia

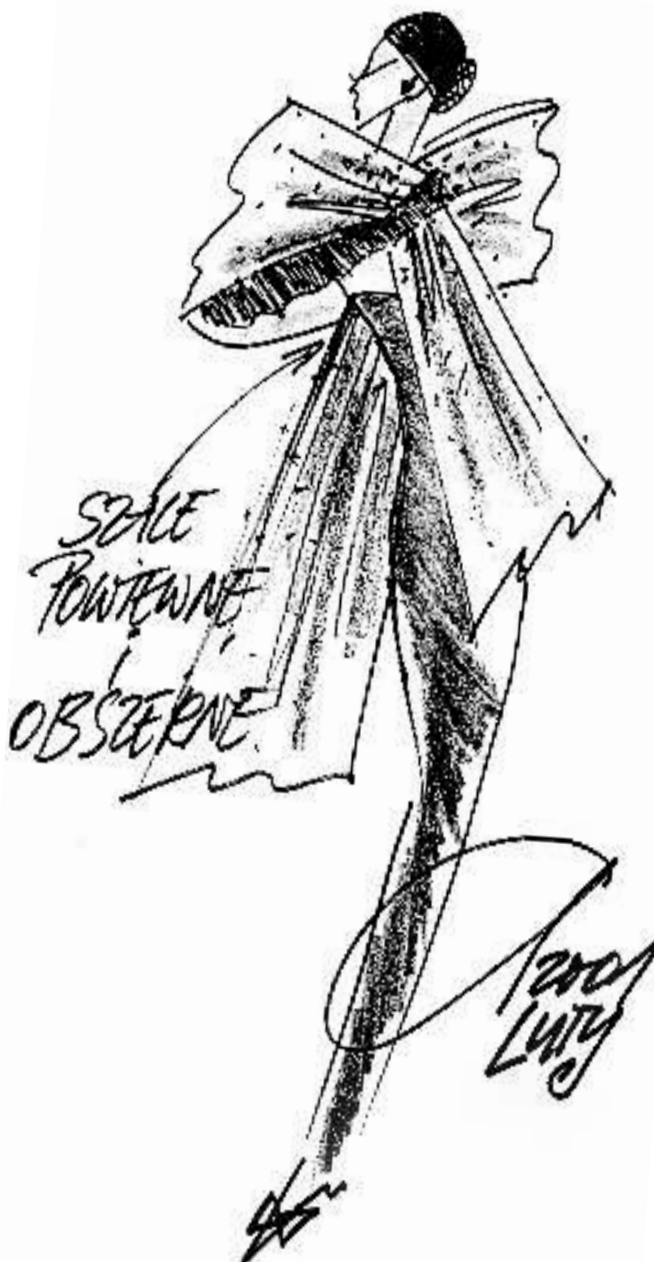


Takie oto hasła, czy pokpiwając patetycznie MYŚLI PRZEWODNIE dopadły mnie pewnej styczniowej nocy, kiedy myślałem o pokazie mody, który mam w marcu zadekować marcowym kobietom z okazji 8 MARCA. Rzecz, ma się rozumieć dotyczy tym razem MIASTA PRUSZKÓW, gdzie już z okazji stulecia otrzymania praw miejskich w PARKU POTULICKICH hasała młodzież szkolna od KOŚCIUSZKI ze starszą młodzieżą od SENIORÓW i SENIORIT - ale o tym jak było teraz napiszemy dopiero w kwietniowym numerze GŁOSU PRUSZKOWA. Tyle tylko, że ubiory wtedy pokazane śpią snem wiecznym w jednym z trzech: MUZEUM NARODOWE w KRAKOWIE, MUZEUM WARSZAWY w STOLICY, albo MUZEUM WŁÓKIENICTWA w ŁODZI. Z muzealnikami nie ma lekko, zwłaszcza, że w lutym Tomasz Ossoliński w Galerii MOKOTÓW robi fragment łódzkiej wystawy sprzed czterech lat „Jerzy Antkowiak - moda Polska”. Dzieje się dużo. Autor wnętrza tamtej wystawy wersję muzealną przerabia na możliwość GALERII - to Szymon Bobrowicz - wybitny architekt po krakowskiej POLITECHNICE. To są oczywiście przedsięwzięcia artystyczne i komercyjne, a my nasz pruszkowski pokaz marcowy z okazji DNIA KOBIET potraktujemy lekko bez niepotrzebnego zadęcia i z przymrużeniem oka - niech nie koniecznie nam towarzyszy hasło piękne i zimne jak szaty KRÓLOWEJ ZIMY, czyli słynne „Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA”. Wolałbym aby nowa, piękna, bywa, że trudna moda nie była utrapieniem dojrzałych kobiet, bo moda młodzieżowa sama się nosi... Oto moja recenzja sprzed lat kolekcji wybitnego twórcy - Tomka OSSOLIŃSKIEGO. Właściwie to felieton ze znamionami wspomnień recenzjopodobnych i coś mi podpowiada, że się już chyba poślikowałem tym tekstem pisanym dla K MAG'u w 2013 roku - znakomitego piśmka młodzieżowego... Tymczasem czekamy na naddążające PRZEDWIOSNIE z pogodną tęsknotą, a ha-że z pewnym niepokojem czy udźwigniemy to wyzwanie z MARCOWYMI ŚWIĘTUJĄCYMI KOBIETAMI. ZOBACZYMY!!! Teraz już naprawdę tamten tekst i na początek kłopoty z tytułem, jak zawsze.

Chłopiec w deszczu

Tytuł miał być następujący: „Kamizelki kuloodporne”, ale ponieważ nie kocham kina wojennego, a jeśli już jakieś, to może tylko stare kino radzieckie, to w tej rozterce, którą zawsze przeżywam przed napisaniem kolejnego felietonu

spadł mi z nieba pokaz mody Tomka Ossolińskiego. Spadł razem z deszczem. Siedzę na rewii mód, czego ostatnio unikam (żeby się niepotrzebnie nie wzruszać?). Na szczęście są na pokazie piękne kobiety, niektóre tylko na przesadnie wysokich szpileczkach chodzą na



ugiętych nóżeczkach. Pokaz, niemalże benefis, piękne marszczone przy karczku płaszcze beczułki, tylko martwi modele jak z trumny wyjęci, zupełnie jak z filmu Kubricka. Ponieważ jestem starym pacyfistą, a wojnę przeżyłem naprawdę, to jeśli chodzi o Kubricka, to wolę i mogę chodzić pasjami na „Mechaniczną pomarańczę”, ale okazało się, że nie tylko. Zawsze kiedy siadam do pisania felietonu, otwieram sobie telewizor, bo lubię, jak mnie coś rozprasza, ale też czasem jest coś na rzecz, tak było kiedyś z Rashōmonem, tak było z Moulin Rouge, tak było z poziomkami.

Siedzę sobie w nocy z moją Eriką Neumann to moja maszyna do pisania. Widzę neurotycznego romantyka z gwirową o jakichś aerodynamicznych kształtach, piękniśia i kochanka kilku pokoleń - to Christopher Walken w filmie, który oglądałem w nieistniejącym już kinie Skarpa na Kopernika w Warszawie - „Psy wojny”. „Full Metal Jacket” powstał siedem lat później, a ja siedem lat później odkryłem już inne kino, zaczął się stan wojenny i oglądaliśmy na kasetach w wielkiej konspiracji (nasza konspira była tak hałaśliwa, że zomowcy też to z nami oglądali), a były to „Białe noce” z pięknym tańczącym Barysznikowem, który właśnie dał nogę ze Związku Radzieckiego. I teraz czas najwyższy, aby zbliżając się do finału, napisać, o co tak naprawdę się upieram przy tych kamizelkach.

Kiedy chodzę z tą traumą, najpierw gdy jeszcze nie wiem, jakie kolejne szaleństwo wymyślił Red. Nacz. (tak się pisało w Peerelu, tak jak w restauracjach przy dodatku do śledzika było napisane piecz, mas.), a potem jak już wiem, to kombinuję, jak ominąć wątek główny, napisać, że wiem, przecież wiem, że nie wiem, i jeszcze wyjść na swoje. A ponieważ jestem gadułą i bydle towarzyskie i bywa, że mówiam ciekawych interlokutorów, otóż siedzę sobie w Komorowie w Art Cafe, czyli niemal na peronie wukadki, i przy Martini Bianco, co zawsze ułatwia zbliżenia, i pytam reżysera, pana Andrzeja Domalikę, co mam pisać, przyjacielu ratuj. A pan Andrzej swoim stoickim spokojem mówi: napisz o kamizelkach. Przecież gdyby naprawdę mieli tam w tym Wietnamie to tyłu by ich nie zginęło, bo kamizelka kuloodporna jest naprawdę odporna.

Wracam do domu, mocno zestresowany, i tu, proszę drożych czytelników - ołśnienie. Rozwieściłem w ogrodzie, przed wyjściem na spotkanie, no właśnie co? Około trzydziestu moich kolorowych kamizelek z dawnych kolekcji. Czego tu nie ma - są dzieci kwiaty, wiszą donżany i bon vivanty, atlasy i welury, i jest też kamizelczka skromnego subiekta żywcem od Wokulskiego. To ja z wojen to już wolę moją nieustającą wojnę z molami, tu nie trzeba ani armat, ani kamizelek kuloodpornych, a tamte piękne dzieci kwiaty z lat siedemdziesiątych żyją nadal w mojej wyobraźni. Aha, no i jeszcze na prawdziwy finał - u Tomka Ossolińskiego na pokazie cały czas padał deszcz i kiedy Tomek wyszedł na ukłony w tym deszczu, w białej koszuli, to przez moment miałem takie wrażenie, że widzę Laurence'a Oliviera grającego Hamleta.

Jerzy Antkowiak

P.S.

RASHŌMON, MOULIN ROUGE, TAM GDZIE ROSNĄ POZIOMKI - to tytuły znanych i wybitnych filmów, a CHŁOPIEC Z DESZCZU - to postać ze sztuki Jerzego Szaniawskiego DWA TEATRY.

J.A.

www.gpr24.pl ➔ **Kultura** Gerard Połczyński zaprasza do teatru



„WACHLARZ” Carlo Goldoniego w Teatrze Współczesnym

Gerard Połczyński - reżyser
Plakat oraz ilustracje - Teatr Współczesny

W październiku 2021 roku na scenę Teatru Współczesnego w Warszawie dyrektor Maciej Englert wprowadził komedię C. Goldoniego „Wachlarz”. Autora publiczność całego świata kocha, dając mu stałą obecność na scenach teatrów.

Teatry cieszą się pokazując utwory Goldoniego, bo one zapewniają dobrą sprzedaż biletów, dają ogromne możliwości pokazania dużej grupy aktorów i ich dokonania aktorskie w rolach bardzo charakterystycznych i na dodatek komediowych. Teatr Współczesny, ceniony przez widzów za repertuar i realizację spektakli opiera się tendencjom kameralistyki i funduje publiczności wspaniałą zabawę, której głównym bohaterem jest tytułowy wachlarz. Z prezentu staje się przedmiotem handlu, kradzieży, wymiany oraz odnalezioną zgubą.

Trzeba powiedzieć, że ten przedmiot przechodzi przez ręce wszystkich postaci, które autor rysuje satyryczną kreską i cechami, które najczęściej pokazują ich zachowania. Akcja toczy się na placu włoskiego miasteczka, gdzie w domach znajdują się sklepy, apteka, naprawa obuwia, pracownia czepków oraz przydrożna kawiarnia i zwykłe bistro obsługujące mieszkańców. W jednym z budynków mieszka uroczą wdowę opiekującą się swoją bratanicą. Jej zabieg o dobrego męża dla niej stanowią oś dramatu, do której dołączają wszyscy absztyfikanci. Główną postacią, od pojawienia się na scenie do końca sztuki jest Hrabia di Rocca Marina grany rewelacyjnie przez Sławomira Orzechowskiego. Niesie go wspaniały i



dowcipny tekst pokazujący charakter postaci. Aktor bardzo wstrzemięliwie używa tricków humorystycznych, ale przy każdym jego pojawieniu widz oczekuje, co jeszcze zmaluje przebiegły hrabia. Wdowę Gertrudę kreuje ze smakiem uroczą jak zawsze Agnieszka Pilaszewska. Parę młodych, zakochanych, których na chwilę rozłącza problem wachlarza grają Maja Majas jako Kandyda i Przemysław Kowalski jako Ewaryst. Michał Mikołajczak jako prawdziwy Baron Del Cedro miotający się w udowadnianiu swojej wielkości i dumy. Reszta obsady to mieszkańcy tego zaułka: - komiczny Tymoteusz aptekarz kreowany przez Leona Charzewicza, Giannina - młoda wieśniaczka, w którą wciela się bardzo fertyczna Monika Pawlicka. Towarzyszą im Agnieszka Suchora w roli Zuzanny, plotkarki prowadzącej sklepik z akcesoriami dla kobiet. Właściciela gospody Coronato, któremu nic nie wychodzi gra Maciej Kozakoszczak, szewca Crespiro - Szymon Roszak, Moracchia - Cezary Kołacz, zabawnego służącego z kawiarni Cytrynka - Marcin Bubółka, Tonina, służącego dwóch dam - Piotr Bajor a Scavezzo, sługę z oberży Juliusz Godzina. Wszyscy od najmniejszej roli do ról głównych mają w tym spektaklu swoje pięć minut i zostają zauważeni przez rozbawioną publiczność. Ogromna w tym zasługa Macieja Englerta, który jako reżyser prowadzi zgrabnie akcję sztuki, dając każdemu z aktorów możliwość zaistnienia.

Scena została powiększona o dwa pierwsze rzędy widowni, a scenograf Marcin Stajewski wykorzystał pięknie każdy metr sceny zabudowując ją piętrowymi domami bohaterów sztuki. Muzykę towarzyszącą akcji napisał Jerzy Satanowski.

To naprawdę kolejny sukces tego teatru, wszystkich realizatorów i wykonawców a także następny stopień do poznania twórczości genialnego Włocha.

Teraz pozostaje tylko ustawić się w kolejce po bilety i oczekiwać na dzień, kiedy zasiądziecie w fotelach Teatru Współczesnego w oczekiwaniu na podniesienie kurtyny. Tego Wam życzę – bo w ciężkich czasach takie spektakle pomagają nam przetrwać i odrzucić wszelkie zło.

Wasz wierny przewodnik po scenach Gerard Połczyński.



Michał Mikołajczak (Baron Del Cedro),
Sławomir Orzechowski (Hrabia di Rocca Marina)



New Deal

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Wikipedia

Witam Państwa serdecznie!
Otóż po przyjęciu trzeciej dawki, czyli tzw. dawki przypominającej, przypomniałem sobie, że powinienem napisać felieton, celem przypomnienia Państwu, że jeszcze mogę coś napisać, a mianowicie to co mi w głowie siedzi. Będę się starał nie zanudzić Państwa a wręcz przeciwnie – zainteresować. A nóż widelec może mi się uda. A zatem do dzieła.

Lata 1929 – 1933 to wieli kryzys ekonomiczny, największy w historii świata. Początek to Czarny Czwartek 24 października 1929 r. Panika na giełdzie nowojorskiej, krach ekonomiczny, spektakularne bankructwa, samobójstwa inwestorów, tragedie rodzinne, olbrzymie bezrobocie. Jednym słowem Sodoma i Gomora, istny Armageddon. A w kraju nad Wisłą, konkretnie w samej stolicy czyli w ukochanej Warszawie jak w przysłowiu – jak za oceanem ktoś z palców pstryknie to i u nas pierdyknie. No i pierdyknęło! Nasz bohater Zachariasz Boczek sorki, żeby nie mylić z tym z Biblii zmieniono mu na Zachariusz (z a, na u) dalej dla ułatwienia ksywa Suchar. Jednym słowem początkujący warszawski gangster, którego to alcohol-wiek posiadając stał niewielki i pracujący na własną rękę, zaliczył już niejedną odsiadkę. A że był człowiek honorny i nie spał wspólników wszelkie halustajstwa, łajdactwa i naruszenia zasad współzycia obywatelskiego brał na siebie. Z tego też względu cieszył się wśród kompanów niemożliwym mirom oraz szacunkiem wielkim. Ot co! Taki na przykład Tyczka lub Bocian, chłopaki absolutnie z ferajny okazali w Sucharowi wielki szacun. A dla Purchawy i Bociana Suchar stanowił niedościgniony wzór bohatera nicyzm ten no, jak mu tam, no ten o... Sir Lancelot właśnie. Stawny rycerz, albo jak mu tam, ten no Janosik, którego zabierał bogatym a z biednymi właśnie rozdawał. Nie wspomnę o Zyzolu. Rzeźmieszczoł był prawą ręką Suchara, ze względu na swoje nadprzyrodzone zdolności, a mianowicie, iż stojąc na czatach wodził wzrokiem na około głowy, a niebezpieczeństwo wyczuwał na odległość, jak wilk gajowego i za te przymioty właśnie został prawą ręką szefa. Cała banda zebrała się w nowej siedzibie Suchara w oficynie przy ulicy Żelaznej. W tej samej oficynie jednakowoż alcohol-wiek, w suterenie mieszkała panna Aurelia, którą to pannę Suchar nawiedzał ale tylko od czasu do czasu, gdyż panna wracała z roboty nad ranem, srodo umordowana. Chodziły plotki jakoby panna posiadała zatrudnienie (żeby nie używać słów brzydkich, posłużę się historycznymi), czyli, jednym słowem pracowała w lupanarze lub jak kto woli w zamtuzie. Była to osoba bardzo oddaną Sucharowi, dzielącą się z wyżej wymienionym największymi plotkami, zdobytymi w sposób wielce sprytny od swoich klientów, lub jak kto woli użytkowników. Szacowny pan dozorca, którego ponoć przodek

walczył pod Grunwaldem (nie wiadomo po której stronie bo nosił nazwisko Bauer) przyjmując od naszego bohatera raz w tygodniu prezencik w postaci litrowej flachy „czystej ojczyzny” informował go zawsze czy ktoś o niego pytał i czy ktoś o podejrzanych wyglądzie np. stójkowy z pobliskiego Komisarjatu Policji Państwowej nie kręci się zbyt często w okolicy. Ot takie tam drobne przysługi. Nic więcej. No więc wracajmy do konferencji na najwyższym szczeblu w melinie Suchara

– Na samprzód chłopaki gruchnijmy po jednym co by nam tby rozjaśniło. Zagaił Suchar polewając z olbrzymiej flachy do musztardówek. – Celem naszego spotkania jest opracowanie nowego planu działania na tzw. ciężkie czasy, które się obecnie odbywają

gołym okiem da się zauważyć, że czas się są podłe i okrutnie ciężkie. kryzys trwa ale w Ameryce wprowadzono no taki ten, jak mu tam, czytałem w Kurierze, no już wem Nowy Ład Gospodarczy. W amerykańskim języku to będzie (tu sięgnął po gazetę) New Deal. I otóż i tego deala będziemy robić na mieście. – A jak – zapytał jednocześnie. – Wiadomo, że prawie cała Warszawa, znaczy się wszyscy kupcy, handlarze i sklepikarze opłacają się przérzonym bandytem, do których my nie należymy. – Jasne, że nie – odpowiedzieli. – My pracujemy na innych zasadach, – kontynuował Suchar – nie zastraszamy nikogo, nie robimy nikomu krzywdy, dobrze mówię? Zapytał, czcując wszystkich papierosem Sokół, dziadostwo, 2 grosze za sztukę – Suchar cienko przedzieś, – rzucił w powietrze kasiwą uwagę Bocian, którego przenicowane na drugą stronę portki i tak przecierały się na tyłku grożąc ukazaniem światu wielce krotochwilnego widoku. – Zamknij jadalczkę Cwoku – odpowiedział Suchar, zacinając się paskudnym dymem, przypominającym palone kalosze. Kaszlnął, pierdnął i kontynuował swą przemowę. Ten New Deal w naszym wydatku będzie polegał na tym, iż udając współników bandziorów pobierających haracz, do których my nie należymy i wstyd nam za nich, przejdziemy się po mieście informując wszystkich prowadzących swój interes o drobnej podwyżce haraczu, którą to podwyżkę pobierzemy natychmiastowo i jedno razowo. To będzie jednorazowa akcja, przeprowadzana przez każdego z nas, osobno, w różnych miejscach miasta jednocześnie. Towarzyszo kuma? – Zapytał przewodniczący zebrania. Co tu było kumać. Osuszali fłachę, ustawili szczeble i za dwa dni ruszyli do roboty.

Na Krochmalnej w samo południe wszedł do sklepu u Srulego (artykuły kolonialne) Tyczka. Miał kapelusza nasunięty na oczy. Początek aż wydzie klient i już miał poinformować właściciela z czym przychodzi a tu wszedł następny. Odczekał. Miał już... I znowu następny. Jasna cholera zaczął w duchu nie dam rady. Muszę się... Po grzyba wypiem dwa kubki herbaty przed robotą. Musiał wyśkoczyć za potrzebą do pobliskiego podwórka. Tam w trakcie czynności uważanej w miejscu publicznym za niedopuszczalną przyużywała go dozorczyini waląc niemilosierdzie miotłą przez łeb. Używając obraźliwych słów pogoniła szwintucha na zbity ryj. Tyska nie zdążywszy schować, z obskanyymi gaciami wracał pieczętą do domu, czując na ustach gorzki smak porażki.

Bocian się lekuchno jękał ale nie straszne mu było zadanie, które przydzielił mu Kuch. Wszedł do sklepu z herbatą j. sawą na Nowym Świecie i od progu krzyknął – pooodddwwwyy-yzzzzkkkkk hahahahaha i nie skończył bo w samo południe zobaczył gwiazdy na rozświetlonym niebie. Stojący za otwartymi drzwiami olbrzymich rozmiarów Pilnujący sieknął go w łeb olbrzymią pięcią i trzymając za koltierz tęgim kopniakiem wyrzucił na zbity pysk. A co u Purchawy. Ano.

Purchawa miał tremę. Strzelił przed wyjściem z domu dwie sety i już był na zewnątrz ale cofnął się. Nalał sobie jeszcze jedną łufę, otrząsnął się i pełen animusz z kolorami na swym obłętnym pysku ruszył w miasto. Wysiadał z tramwaju na Służewcu i nieśpiesznie udał się do upatrzonego sklepu z szyled RZEMNIK. Wędliny i chabanina wiały na hakach i leżały na ladzie. Gruba sprzedawczyni siedząca z tyłu dukała w uchu otwórkom kopioowym, barwiąc sobie małżowinę na fioletowo. Ze względu na kryzys klientów było tu zbyt dużo. Można by rzec prawi kawał. No dobra było pusto jak na pustyni. W to mi graj, purchawa nieco podchmielony podszedł do grubej baby i powiedział – nie będę owijał w bawełnę. Od dziś podkwasz haraczu. Dawaj babo stówę bo jak nie to..... I tu babsko krzyknęło. – O rzesz ty k..twoja mać Ty wypierdku mamuta, posrańcu zafajdany. Wypier...mi ze sklepu! I chwyciła tasak i rąbnęła nim w drewnianą ladę milimetry od tłustych paluchów Purchawy. Nasz dzielny wypierdek zdołał tylko krzyknąć – Hamuj się ty tłusta purchawo i bryknął ze sklepu na ulicę oddalając się pośpiesznie. Zaraz, chwileczkę, przecież Purchawa to ja jestem. Co jest grane? Może to jaka rodzina? – Pomyślał i wrócił do domu dokończyć flaszkę.

Zyzol to co innego. O tak Zyzol prawa
 ręka szech. Oczy dokola głowy czujny
 słuch i węch. Pojechał do składu win na
 Towarową. Bez przerwy podjeżdżały sa-
 mochody ciężarowe i platformy konne.
 Ruch w interesie jak za dobrych czasów.
 Obmyślił sobie, że podniesie im haracz o
 trzy stary. Dla postrachu wziął ze sobą
 stary rewolwer dziadka pamiętający
 jeszcze Powstanie Styczniowe to nic, że
 bez naboji. Kto tam trzęsąc gaciami ze
 strachu zauważy. Nikt - Pomyślał. Sto-
 jąc tak kolejną godzinę i obserwując po-
 czuł ciężką łapę na swoim karku. - Aty
 tu czego fajzo! Odwracając się powoli
 zobaczył wasatą twarz policjanta, która
 to facjata nie wróżyła nic dobrego. - Ja
 tak, znaczy, panie władzo za robotą cho-
 dzę - Odpowiedział drżącym głosem. -
 Zgłoś się tachudro do tłuczenia kamieni
 na drogi publiczne a nie będziesz tu wy-
 stawiał i swoją szpetną gębą spość widok
 porządnym ludziom. Dalej jaszda bo do
 pierdla wsadzę. I tu pan władza poczę-
 stował Zyzola tęgim kopniakiem w miej-
 sce do którego słońce nie dochodzi.

Jednym słowem Szanowni Państwo cała akcja dąta dupska, jak Nadeżdża Krupska Gótkami same nie leczą do gąłki. Nie Deal przeniesiony na tamte warunki w wykonaniu naszych bohaterów szezć był sromotnie. Ale wszelkie kryzysy raptownie wybuchają a potem się kończą. Wracamy na nasz podwórko, aktualnie do współczesności. Polski dał najnowszy wynalazek rządu, bogaci dokładają biednym. Jakie to szlachetne i sprawiedliwe. Ale jeśli ktoś szuka sprawiedliwości ten musi na kolanach iść do Czeszochowy. No to w drogę!

I to by było na tyle.

Pozdrawiam Państwa serdecznie Zbyszek Poręcki.





Zofia Żurek - „Ludność Warszawy ze łzami żegnała Powstańców” cz. 3

Zofia Żurek, ur. w 1931 roku, została wraz z rodzicami, starszym bratem Andrzejem oraz dalszymi krewnymi wypędzona z Warszawy w ostatnich dniach Powstania Warszawskiego, po kapitulacji Mokotowa. Z pruszkowskiego obozu zostali wysłani do Wolbromia, gdzie otrzymali pomoc od RGO oraz spotkali się z dużą przychylnością ze strony mieszkańców miasta. Po wyzwoleniu powrócili do Warszawy. Prezentujemy ostatnią, trzecią część rozmowy z Panią Zofią Żurką, w której opowiada ona o losach rodziny po przybyciu do Wolbromia.

Wolbrom to było małe miasteczko, spokojne, dobrze żyjące, tam żadnych szyszan specjalnych nie było. Tam nikogo nikt nie szukał, nic do nikogo nikt nie miał. Nigdy żaden Niemiec tam nie śmiał nas zaczepić w ogóle, żadnych zatrzymań nie było. To, że zwolnili nas z zaciemnienia, to była rzecz bez precedensu w czasie wojny. Temu Wolbromowi naprawdę należało być najwyższe słowa uznania, do ostatniej chwili jego mieszkańcy byli wobec nas bardzo fair.

Mama, ponieważ odnalazła się ta moja druga babcia, u której były jakieś dolary rodziców, wzięła je i pojechała do Krakowa, żeby wymienić, bo w Wolbromiu nie było możliwości. Pojechała ze mną i udałyśmy się pod Sukienice. Pamiętam, mama wymieniała dolary, potem stanęła i o mnie powiedziała tak: „No, nasze ostatnie dolary, teraz już jesteśmy nędzarzami”. Ten cinkciarz, wtedy się tak nie nazywali, ten handlarz, to usłyszał, podszedł i dołożył mamie pieniądze. Mama szukała w Krakowie wujka, który był człowiekiem bardzo zamożnym, miał piękne mieszkanie, więc myślała, że się może do niego dostanie. Pojechałyśmy tam, mieszkanie było zamknięte, on gdzieś wyjechał. Nie miałyśmy więc co zrobić z sobą, wokół mieszkania pozamykane, nikt nie reagował i zaraz gdzieś ze stryżku jakaś pani wyszła i mówi: „Proszę pani, ja tu mieszkam na stryżku, to tylko taki zagospodarowany pokój, pani nie ma gdzie się z dzieckiem podzielić (no bo ja wtedy jeszcze za dziecko uchodziłam), to proszę do mnie na nocleg”. Ale ta pani to była lwowianka, wyrzucała wcześniej ze Lwowa. Jeden ten gest, nikt inny nam nie pomógł.

Myśmy z mamą, wracając do tego Wolbromia, pokupowały bułki, rzodkiewki, zakupy żywnościowe i szliśmy na pociąg do Wolbromia. Na stacji powiedziała, że z Warszawy Śródmieście jedzie, no to myśmy z mamą poleciały. W odróżnieniu od Wolbromia nie było nikogo – ani kawalka chleba, ani szklanki herbaty, nie było żadnego zainteresowania. My to, co kupiliśmy za te nasze ostatnie pieniądze, to im wrzuciliśmy do wagonu. I te dworki krakowskie. Krakowianie mówili tak: „Warszawiacy to jak koty, miały, miały”, znaczy, żeśmy miały, czego teraz nie mamy. Moja mama szła w tym palcie mojego brata, bo innego nie miała, i w tych jego butach. Jakaś pani, elegancka, zatrzymała moją mamę: „Proszę pani, dlaczego jest pani w męskim palcie?”. Co to za mentalność, żeby kogoś zapytać o taką rzecz, szczególnie w okresie wojny. Moja mama powiedziała krótko: „Ja jestem z Warszawy”. Uważała, że to powinno wszystko wyjaśnić. A ona mówi: „No to cóż z tego, przecież tak wyglądał pan”. „Proszę pani, Powstańcy nie zostało mnie w domu, więc zwyczajnie byłam w letniej sukience, to jest palto wyniesione, mojego syna”. Na to ona dalej ciągnie: „No dobrze, ale przecież tam, gdzie pani była, ludzie wszystko zostawiali i nikt nie pani nie dał?”. Mama się wtedy zełzła, powiedziała: „Proszę pani, pani ma na oko wygląda, że ma niedjedno palto, da mi pani pieniądze. Na pieniądze się obróciła i poszła.

Czy posiadanie pruszkowskiego meldunku wciąż było zagrożeniem?

Łapanki były bardzo często robione, Niemcy warszawiaków szukali bez przerwy, nawet tych, których sami przecież wypuścili do GG. Pewnego razu moja mama, babcia i bratowa jeszcze raz znalazły się w obozie w Pruszkowie. Kuzyn nasz, który był inżynierem, mieszkał w Błoniu i dobrze żył z Niemcami, a ponieważ jakieś roboty rozbiorowe prowadził, miał przepustkę i jeździł do Warszawy. Trochę mi się to nie podobało, bo on dużo tam mienia jakiegoś z Warszawy wywiózł. Ale ponieważ on w czasie studiów mieszkał u mojej babci na Hożej, więc czuł wobec rodziny jakieś zobowiązanie. Kiedy znalazł więc jakieś worki w mieszkaniu mojej drugiej babci, przekonywał, że są z rzeczy moich rodziców – tam w piwnicach miały być z kolei futra rodziców itd. – chyba poprzez ogłoszenie nas zawiadomili i pojechałyśmy z

Wolbromia do Błonia po te rzeczy – moja mama, babcia, ja z gospośią Miłą oraz moja bratowa, której rodzice mieszkali na Boernerowie (dzisiejsze Bemowo). Tam Niemcy nie wyrzucili ludzi, więc ona tych rodziców chciała odwiedzić. Niestety, okazało się, że albo jemu podmienili, albo coś tam innego się stało, ale nie było to futra moich rodziców, tylko stare koldry. Wiem, że mama z babcią i bratową poszły na jakiś targ, tylko nie pamiętam, czy gdzieś w Ursusie, czy w Pruszkowie. Tam Niemcy łapanek zrobili i z powrotem me do Pruszkowa zapiekowali, wszystkie trzy, tym razem mnie nie było, tylko z kolei była babcia. Ja wtedy z gospośią, Miłą, zostałam w Ursusie. Tam też była łapanka niemiecka, ale Miła mnie wsadziła do jakiegoś łóżka. Ją zabrali, ale potem im się też wyrwała i przyszła.

Babcia sobie i tak poradziła w Pruszkowie, bo tam znalazła jakiegoś Niemca, jak się okazało Ślązaka. On Śląską gwarą mówił, ale po polsku, że nie może patrzeć, jak pomyśli, żeby tak jego żona siedziała. Babcia zaczęła więc go urabiać, żeby jej wypuścił, że to trzy baby są. No i on jej wypuścił, wyprowadził je do jakiegoś muru, babcia i mama dały mu jakieś dolary, ale odnosiły wrażenie, że jakby mu nie dały, to on też by im pomógł. Jeszcze się jakaś baba do nich przypętała. Wydosłali się znowu z Pruszkowa.

Wróciły Panie do Wolbromia. Jak długo tam jeszcze Państwo zostali?

Najpiękniejsza Wigilia i pasterka, jakie miałam, były w Wolbromiu. To były takie prawdziwe, ludowe, ze zbożem śpiącym się w kosiele od powały. To były tam ostatnie nasze dni. Jak wyszliśmy z tej przepięknej kołedy, był taki nastrój iście ludowy. Szliśmy z kościoła przez rynek do tej naszej Krakowskiej, gdzie mieszkaliśmy, i patrzyliśmy, a tam niemiecki samochód, jeden za drugim. Wtedy ojciec wpadł na pomysł, żeby skupować bimber. Myśmy oczy przecierali, bo on był prawie abstynentem, mimo że kiedyś, w 1920 roku, był utanem. Ale w ogóle prawie nie pił alkoholu. Ojciec powiedział: „To będzie benzyna, na której pojedziemy do Warszawy” i ruszył po ten bimber, mówi: „No, to już się szukujemy”.

Kapitałne było wyzwolenie Wolbromia¹. Myśmy byli przy tym głównym trakcie, gdzie odwrotni Niemców się odbywał. Zimą wracaliśmy do nas, na tę ulicę Krakowską. Szliśmy i w tym momencie w tej pustej zupełnie uliczce zatrzymał się taki jakiś volkswagen niemiecki. Wsiadł taki bardzo elegancki oficer. To nam zostało w pamięci – armia w odwrocie, a ten oficer był taki wysztyfowany. Niemcy wyglądali umieli, te mundury nie stępsy były bardzo twarde, to trzeba przyznać. Nietawidzone, ale rzeczywiście tak było. Mama podeszła i zapytała wręcz, czy oni się już wycofują. On przytaknął i do mamy, szurając, mówi: „Czy pani chce jechać z nami?”. Bo wielu ludzi uciekało przed bolszewikami. Mama powiedziała: „Dziękuję, dziękuję”. Jak już mówiłam, Wolbrom był tak na górkach położony. Takie było wzgórze zagajnikiem porośnięte i droga tamtędy prowadziła. Myśmy nawet chyba zeszli na dół, nie do piwnicy, ponieważ to było na pierwszym piętrze, trochę szterelaniny było, mama w ogóle nie uznawała żadnego schodzenia do schronu, ojciec był taki raczej ostrożny. Schodziliśmy tam, a ja ciągle wyglądałam, bo mnie to wszystko bardzo ciekawiło, tak jak w 1939 wybuch wojny. Myślałam: „Boże kochany, żeby tylko nie zawarił pokój”, ja tak chciałam wojnę przeżyć. Patrz i najpierw zobaczyłam czołg, który stał na drodze. Niemieckie tygrysy były takie przysadziste, dość szerokie, a ruskie były wysokie, bardziej wieżowate. Wydał mi się trochę dziwny ten czołg, popatrzyłam, zeszłam tam i mówię: „Słuchajcie, chyba idą bolszewicy”. Myśmy w ogóle mówili „bolszewicy”, już się nawet nie mówiło „Armia Czerwona”, „czerwoni” po prostu. Dalej mnie świerbiło, więc wyszłam na ulicę i patrzę, idzie taki jeden, pojedynczy, oni w takich czapach chodzili. On tak w tej uszacie idzie, taki zapychały zupełnie, i pierwsze słowa, no nic złego, niesie czajnik taki podobny, jak mój ojciec wywoził z Pruszkowa, i mówi: „A czaj u was jest?”. Nic złego, chciał czaju, ale skojarzenie tego obdartusa zdobywcy i tego uciekającego przed chwilą Niemca, niestety, cywilizacyjnie to było porównanie nieprawdopodobne.

Stamtąd zresztą, jak już wspomnę wspaniała Armia Czerwona, bardzo szybko, bo w ciągu czterech dni, wróciliśmy do Warszawy. Jak się pojawili Rosjanie, tzw. regulowczycy – były to kobiety, które z chorągiewkami ruch regulowały, rzadziej

mężczyźni – ojciec zaprosił ich do nas, do domu, tam gdzie myśmy mieszkali. Oczywiście jak postawione były kieliski, to poprosili o szklanki, bo powiedzieli, że taką mają swoją miarę. Najzabawniejsza historia ze wszystkich, to było, jak pewien Rosjanin powiedział, że coś ojcu mojemu pokaże. Wziął gazetę, tytoń, żeby ukreślić z tego papierosa. Myśmy o tym słyszeli, nie było to nic nadzwyczajnego. Tylko potem wyjął „kanke oliogilatore” – to były takie blaszane puski, na które założona była guma do robienia lewatywy, na jej zakończeniu znajdowały się takie ebonitowe rurki do wsunienia w odbyty i tam były założone kurki, które można było przekrecać, żeby ta woda płynęła lub nie płynęła. On taki kurek zdobył i na ten kurek nadziewał papierosa i mówił: „Smatryj, chcesz, kurisz, nie chcesz, nie kurisz”, i przekrecał. Opowieści o zegarkach na rękach nie były tak śmieszne jak to.

Jakie były losy Pani babci? Wspominała Pani, że babcia została wygnana z ulicy Czerniakowskiej. Jak to się odbyło?

Babcia została z naszą gospośią. Nasza gospośia była niepytowa, bo to była gospodarska córka spod Łukowa, która uciekała ze wsi, bo tam groziłoby jej wywiezienie na roboty do Niemiec. Ona duza, masywna, silna, pięćdziesięciokilogramowy worek na plecy zarzucała. Tak więc to nie była typowa służąca, tylko taka gospodarska córka, która u nas pracowała. Była w wieku mojego brata. Moja mama była niezwykle dobrym człowiekiem. „Pani mi coś zadała” – mówiła i daryła moją matkę i całą naszą rodzinę taką miłością i przywiązaniem. Wyniosła z babcią mnóstwo naszych rzeczy, bo była bardzo silna. Wychodząc z domu, zostawiła swoje rzeczy, a wynosiła nasze, bo powiedziała, że nasze rzeczy są lepsze. Taką była Miła. Nie mówiąc o tym, że siedziała potem pod Warszawą i prawie na czołgach sowieckich wjechała z powrotem. Była jedną z pierwszych, którzy byli w Warszawie. Ponieważ nasze mieszkanie na Czerniakowskiej ocalało, to ona tam przyszła i całe nasze mieszkanie zabezpieczyła. Po polach szukała okien, mebli, dywanów. Trochę tam węgla znalazła, napaliła w jednym pokoju.

Babcia z Miłą wyszły we dwie, niedługo po tym, jak byłymy tam z mamą. Wszystkie kobiety z domu ocalały, oni ich wyprowadzili Szwoleżerów na Agrykole. Na rogu Agrykoli oddzielili kobiety od mężczyzn. Tych mężczyzn nie było wielu. Dalej popędzili ich Czerniakowską i nie wiem, czy babcia z Miłą uciekły. Nie bardzo to sobie wyobrażam, bo babcia w końcu miała prawie sześćdziesiąt lat, to jednak nie była osiemnastolatka, poza tym one miały tobyły. Miła takie ilości tego wszystkiego wyniosła, że chyba musieli być gdzieś tam puścić, bo one znalazły się gdzieś przy kościele bernardynskim. Potem jakoś wyszły z Warszawy.

Myśmy stosunkowo szybko, bo po pięciu dniach, z tego Wolbromia wrócili do Warszawy. Ojciec rozmawiając z tymi regulowczycami wymyślił, że dojeżdżamy na drugą stronę Wisły, bo to było szybciej, bliżej, tam już koleje chodzą. Dojeżdżaliśmy do Lublina, w Lublinie ojciec miał rodzinę, myśmy tam tylko przenocowali i następnego dnia na Pragę dojeżdżaliśmy pociągami. Przez Wisłę przeszliśmy i od razu na Czerniakowską wyszliśmy. Jak myśmy potem do Śródmieścia poszli, bo z Czerniakowskiej oczywiście na piechotę, nie było mowy o niczym, żadnych ciężarówek, wszędzie gruz, barykady, bo ich prawie nie porozbiórali. Plac Trzech Krzyży był cały zrujnowany. Kiedyś ten kościół był dwa razy większy niż obecnie. Zobaczyliśmy, że dom stoi. Mieszkanie było zamknięte. Patrzyliśmy, Jezus Maria, a tu naokoło u sąsiadów, widać, wszystko otwarte. Potem patrzymy, jest kartka: „Zaraz wracamy, Miła”. Ona wyszła, bo ciągle chodziła, szukała różnych naszych rzeczy. I wróciła. Następnego dnia ona się zbiera, my mówimy: „Miła, gdzie ty jedziesz?”, a ona odpowiada: „No, nie byłam dwa lata w domu, chcę do domu”. Minęły trzy dni, o świecie słyszemy stukanie, za drzwiami Miła z wielkimi koszmami wytknęła. Mówi: „Pani mnie dwa lata karmiła”. Także takich ludzi się spotykało po drodze. Był taki szmatławiec „Nowy Kurier Warszawski”, ludzie się tam ogłaszali i tak się szukali. Ojciec dał tam ogłoszenie, że szuka babci i dzięki temu trafiła do nas z powrotem. Miła już została pod Warszawą.

Poszłam do pierwszej szkoły, która w Warszawie była uruchomiona, przy ulicy Polnej – gimnazjum i liceum im. Kołłątaja³. Otwarto ją już na przełomie lutego i marca. Ten budynek stoi do dziś.

Moja mama na Czerniakowskiej spotkała pana Buyno⁴, to był wychowawca, nauczyciel polskiego i przysposobienia wojskowego mojego brata. On był w AK wileńskim, był też skoczkiem spadochronowym, Cichociemnym, w ogóle fantastyczną drogę odbył. Przyjechał do Warszawy, spotkał się z mamą i dosłownie nie miał gdzie nocować, więc mama oczywiście przyprowadziła go do nas, myśmy wprawdzie z czteropokojowego mieszkania dwa pokoje tylko mieli, bo nie było reszty czym opalić. Był przecież jeszcze styczni czy luty. On parę dni był u nas, potem kogoś odnalazł i mówi do mojej mamy: „Pani Halino, może byśmy tak uruchomili gimnazjum?”. Moja mama, która zdała maturę i trochę sekretarowała w tym małym przedsiębiorstwie ojca, ale z biurowością nie miała do czynienia, została pierwszą sekretarką w szkole. Pan Buyno, ponieważ gmach trzeciego miejskiego był wypalony, znalazł budynek obok, przy Polnej (Polna 46A), on jest tam nadal. Uruchomili więc trzecie miejskie gimnazjum, a pierwszym dyrektorem został profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Bohdan Suchodolski⁵. Ludzie wracali. Niektóre szkoły zaczynały tylko od młodszych klas, a tam od razu były wszystkie klasy. Po paru tygodniach od uruchomienia tej szkoły, dyrektor przyszedł do sekretariatu i powiedział do mojej mamy: „Pani Halino, dostaliśmy pismo, każą nam dać imię szkoły”. On był profesorem, nie wiem, czy socjolog, czy psycholog, bo nie historii, w każdym razie mówi: „Jakie tu imię, jakie tu imię wymyślisz? A może Hugona Kołłątaja?”, i tak zostało Kołłątajem. To był 1945 rok.

Myśmy mieli rok szkolny do lipca, przerobiliśmy wszystko w te parę miesięcy, nawet matura była w lipcu. Ja się w życiu tak dobrze nie uczyłam jak wtedy, bo się cieszyłam, że mogę do szkoły chodzić. Wcześniej na kompletach chodziłam do siostr nazaretanek do szkoły powszechnej na Czerniakowskiej i pierwszą gimnazjalną, pod przykrywką siołdnej klasy, robiłyśmy u siostr, a następnie klasy – pod przykrywką szkoły krakwiekiej. Pierwszego dnia w tej szkole spotkałam mojego przyszłego męża, w jednej klasie byliśmy. On z kolei przez okupację uważał, że jak na kompletach, „to jeszcze raz” i mimo różnicy dwóch lat znalazł się w jednej klasie.

Często słyszę, że pod koniec Powstania ludzie złorzeczyli Powstańcom. Nieprawda. To znaczy, nie mówię, że się gdzieś nie zdarzyło. Zobaczyć pierwszą tablicę pamięci ludności dzielnicy na Mokotowie jest, na rogu Puławskiej, przy Dworcowej. Przed paru laty została postawiona dzięki staraniom żyjących jeszcze mieszkańców Mokotowa. To chyba tylko dowodzi, jak był ten stosunek, prawda? Muszę Pani powiedzieć jedno, że z mojej rodziny w czasie okupacji nikt nie zginął. Mój ojciec ucciwie. Natomiast mojego chrześnego ojca z najbliższej rodziny czternaście osób. Dosłownie. I bratanek, i syn, jeden w Oświęcimiu, drugi na Pawiaku, trzeci w Powstaniu, jeden jeszcze krewny tak demonstracyjnie w Oświęcimiu powieszony na placu itd. Także te losy bardzo różne są. Dlatego nigdy żadnej nędzy nie wolno wyciągać. Ja uważam, że ludność Warszawy przede wszystkim płakała i łzami żegnała Powstańców. Co nie znaczy, że może ktoś ośobiście nie złorzeczył, ludzie są różni.

¹ Oddziały Armii Czerwonej wkroczyły do Wolbromia 18 I 1945 r.

² „Nowy Kurier Warszawski” – polskojęzyczny dziennik informacyjno-propagandowy wydawany przez niemieckie władze okupacyjne.

³ Gimnazjum i Liceum im. Hugona Kołłątaja przy ul. Grójeckiej 93. Szkoła wznawiała działalność jako jedna z pierwszych szkół w Warszawie po wojnie.

⁴ Buyno Jerzy (1906-1956) – przed II wojną światową nauczyciel języka polskiego, porucznik w korpusie oficerów rezerwy piechoty, we IX 1939 r. ewakuował się na Węgry, następnie do Francji, Hiszpanii i Brazylii, gdzie prowadził akcję werbunkową do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wśród tamtejszej polonii. Po powrocie do Wlk. Brytanii, został przesłany do specjalności w dywersji i propagandzie, następnie w IV 1944 r. jako Cichociemny przerzucony na ziemię polską.

⁵ Suchodolski Bogdan (1903-1992) – filozof, historyk nauki i kultury, pedagog. Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1938-1941), w czasie okupacji zaangażowany w tajne nauczanie. Po wojnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego (1946-1970), gdzie przez 10 lat był dyrektorem Instytutu Nauk Pedagogicznych. Członek Polskiej Akademii Nauk.



Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Najciekawsze stele: cztery z najstarszych

Tekst i foto - Marian Skwara pisarz, historyk

W poprzednim numerze GP była mowa o stelach „klasycystycznych”, to jest takich, które charakteryzują się konstrukcją według wzoru zaczerpniętego z fasad historycznych budowli. Ujmując rzecz najprościej, jest to imitowanie schematu konstrukcyjnego składającego się z dwu bocznych podpor zwieczonych łukiem jak w arkadzie lub portalu, albo frontonem jak w edyku-le (od łac. aedicula - antyczna kapliczka). Jedną z takich „klasycystycznych” stel na pruszkowskim kirkucie była w poprzednim numerze dokładniej przedstawiona, a podobnych do niej jest razem sześć.

Jednakże na cmentarzu jest więcej nagrobków stylizowanych na fasady historycznych budowli. Około dziesięciu innych stel nawiązujących do edykulu mało ustępuje wyżej opisanym rozczłonkowanemu, ale nie są już tak „klasycystyczne”. Przede wszystkim brak im smukłości rzeźbionych wyżej sześciu stel, są dużo niższe, ich partie cokółowe są proporcjonalnie dużo skromniejsze, albo w ogóle nieznaczne, a więc są to stele raczej „przysadziste”, przyczółek stanowi u nich jedną trzecią, lub nawet blisko połowę całej wysokości macewy, co nadaje im raczej ciężką sylwetkę. Najbardziej wyróżnia je sposób ukształtowanie pola inskrypcyjnego, który można nazwać odwrotnością płyciny. Pole inskrypcyjne nie jest wgłębione w licu płyty, lecz jego odrębność jest zaznaczona głębokimi i szerokimi profilami, bądź wręcz wybraniem materiału wokół nich na dużej szerokości. Stąd mają one postać oddzielnej płyty między półkolumnami (lub pilastrami) korpusu. Jeśli przy tym wybranie materiału wokół tej płyty było dość głębokie, a jej brzegi zaokrąglono, to w rezultacie przybierają one kształt wypukłej tarczy, tak jak to widzimy na fotografiach nr 1 i 2.

Poza tym omawiana tutaj owa grupa stel jest nawet bogatsza w ozdobne detale od omawianej wcześniej szóstki, którą cechuje klasycystyczny właśnie umiark. Poniżej prezentacja czterech macew z tej kategorii.

Nr 1.

Nagrobek Dawida Fisera, który zmarł w 1912 roku w wieku 63 lat. Jego nazwisko znamy jedynie z aktu zgonu. Na nagrobku mamy wyryte tylko Dawid syn Josefa. Ten mężczyzna nie jest wyjątkiem na cmentarzu, jest jednym z kilkunastu osób, którym nie podano nazwiska w inskrypcji. Nie jest to jakieś zaniedbanie, ale wypływa z żydowskiej tradycji, w której dla człowieka ważne jest imię, a nie nazwisko. Te ostatnie zostały Żydom narzucone przez zaborcze administracje na przełomie 18 i 19 wieku, ale Żydzi posługiwali się nimi jedynie w kontaktach z władzami, byłyby czymś zewnętrznym wobec żydowskiego świata, nie przywiązywali do nich wagi, a szczególnie nie miały znaczenia, kiedy odchodzili, aby „dołączyć do przodków swoich”. Same imiona miały religijną sankcję, były ich tożsamością, wiązały ich ze Stwórcą.

Jednakże na tym nagrobku nawet owe imiona Dawid ben Josef były trudne do odnalezienia i odcyfrowania, ponieważ inskrypcja została mocno naruszona przez erozję. Natomiast od razu rzuca się w oczy kształt samego pola inskrypcyjnego jako wypukłej tarczy. Zwraca także uwagę masowność całej bryły, przyczółek niewiele mniejszy od korpusu i stosunkowo niewysoka część cokółowa. Ta ostatnia jest ozdobiona boniowaniem, tj. wrytą w kamieniu imitacją cegieł lub kamiennych ciosów. Korpus flankują półkolumny, które u bazy mają umieszczone ornament w formie pięcioliciścia. Naroża przyczółka posiadają akroteria ozdobione palmetami, jeden akroterion jest, jak widzimy, uszkodzony. W polu przyczółka znajdują reliefy trzech ksiąg oraz para rozet. Wewnątrz tych ostatnich wryto hebrajskie znaki Pe [פ] i Nun [נ], inicjały formuły początkowej inskrypcji *Po Nitman*, Tu Pochowany.

Jeśli przyjrzymy się dokładniej tej steli, to uderzy nas - w porównaniu z innym nagrobkami - nie tylko ciężka sylwetka i masowność, ale także dość niska jakość wykonania, jakby „od siekiery”, choć z pretensjami do sztuki wysokiej. Książki na tym nagrobku są wyjątkowo kulfonowane, a poza tym żaden wykwalifikowany rzeźbiarz nie umieściłby pięcioliciścia na bzie

kolumn. Ten nagrobek prezentuje mało udane, rzemieślnicze naśladownictwo mistrzów dłuta.

Nr 2.

Na drugim nagrobku również zwraca uwagę wypukła tarcza pola inskrypcyjnego, ale także niezwykle ozdobny przyczółek, którego korona jest zwieczona ornamentem pasmowym w postaci stylizowanych liści, niżej są udrapowane zasłony z frędzlami, a w środku relief otwartej książki z hebrajskim napisem *Sefer Tehilin*, czyli Księga Psalmów. Nad książką zagadkowy ornament, jakby kolisty wisior ze znakami formuły wstępnej. Pole inskrypcyjne flankują tutaj nie półkolumny, ale pilastry.

W inskrypcji, podobnie jak na poprzednim nagrobku, nie znajdziemy nazwiska pochowanego mężczyzny, lecz jedynie imiona Abraham ben Icchak. Jak dotąd nie znalazłem aktu zgonu tego człowieka, być może istnieje, ale trudno jest zidentyfikować właściwego Abrahama syna Icchaka, ponieważ na nagrobku data dzienna i miesięczna jest zatarta, a data roczna w ogóle zagadkowa - 5660 rok, po przeliczeniu z kalendarza żydowskiego na gregoriański jest to rok 1900. Jednak pochówek w tym roku był niemożliwy, ponieważ cmentarz żydowski w Pruszkowie utworzono dopiero w 1905 roku. Jest to więc jedna z zagadek pruszkowskiego kirkutu.

Nr 3.

Stela Maszy Szpichler, zmarłej w 1908 roku w wieku 66 lat. Także jej nazwisko znamy dzięki księdze zgonów, w inskrypcji jest podane jedynie *Masza bat Aszer Zelik*, wyraz bat znaczy córka. Tylko z zapisanego w języku rosyjskim (jak wszystkich omawianych) aktu zgonu dowiadujemy się, że pochodziła z Grodziska, jej panińskie nazwisko brzmiało Szuster i pozostała wdowca o imieniu Zelman oraz jedną córkę. Ten nagrobek należy do najbardziej urodziwych. Pole inskrypcyjne zostało ukształtowane jako szczególnie ozdobna tarcza, flankowana przez gładkie pilastry. Przyczółek jest zwieczony pasmowym ornamentem (podobnie jak nagrobek nr 2), w jego polu widzimy lichtarz z frędzlami

i rozetą, najbardziej ozdobny na całym cmentarzu.

Nr 4.

Jehoszua Wilner zmarł w 1907 roku w wieku zaledwie 27 lat. Tak jego imię zostało zapisane w inskrypcji, ale w akcie zgonu już w żydowskiej formie - Szyja Wilner. Dzięki temu dokumentowi sporo o nim wiemy; utrzymywał się z handlu, mimo młodego wieku zdążył osierocić troje dzieci, wdowa miała imię Gitla, z domu Dubińska. Pochodził ze znanej w Pruszkowie rodziny piekarzy i właścicieli nieruchomości. Na cmentarzu są także groby jego rodziców i siostry.

Ten nagrobek należy do najbogatszych w ornamenty, szczególnie roślinne. Jest jednym z dwu na cmentarzu, na którym głównym motywem figuralnym jest korona i jak widzimy jest ona „bliskowschodnia” w formie, wypływają z niej jakby labry zakończone pionowymi ślimacznikami.

Przyczółek od korpusu jest oddzielony profilowanymi listwami i ornamentem pasmowym, a w przestrzeni między przyczółkiem a właściwym korpusem widzimy puszkę ofiarną w otoczeniu ulistnionych gałązek. Nad półkolumnami zostały umieszczone rozety, a na samych półkolumnach są wryte wizerunki gron winorośli, po trzy na każdej. Samo pole inskrypcyjne jest wyodrębnione podwójną ramą z profilowanych listew, jedna ozdobiona rowkowaniem. Wreszcie na samym dole, pod bazami półkolumn, widzimy trzy boniowane rzędy, podobne jak na steli Fisera, ale o drobniejszym wzorze. Poniżej treść inskrypcji.

Tu pochowany. Z powodu śmierci męża drogiego płakać będzie niewiasta i jej dzieci, gdyż gorzka strata nadeszła, śmierć w swej doczesności zabrała naczynie drogie, młode. Oto ten, nasz nauczyciel, pan Jehoszua syn naszego nauczyciela, pana Jaakowa Wilnera z Pruszkowa, odszedł i został pogrzebany 24 kislew, roku 667, według krótkiej rachuby.

Niech będzie dusza jego zawiązana w worczku żywych.





„Cztery pory roku” w Piastowie



Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk

To tytuł wystawy malarskiej zorganizowanej w Miejskim Ośrodku Kultury w Piastowie, której wernisaż odbył się w piątek 28 stycznia br. Kilkadziesiąt prac wystawiło grono 10. artystów skupionych w Klubie Plastyka „Walor”.

Wernisaż otworzyła instruktorka plastyczna Miriam Brzezińska, po czym kurator wystawy i jednocześnie opiekun malarzy – sam także artysta malarz, prof. Ryszard Sekuła wprowadził zebranych w istotę eksponowanych prac, uzasadniając tytuł wystawy. „Jestem bardzo zadowolony z rezultatów tej pracy – powiedział na wstępie – bo poziom poczynił twórczych tej grupy artystów rośnie nieustannie”. Nastąpiła prezentacja artystów – w większości pań: Teresy Biczek, Bożeny Łumińskiej, Grażyny Piotrowskiej, Anny Sawickiej „Sawanny”, Bożeny Sujki, Renaty Zielińskiej i Danuty Żyśk

oraz trzech „rodzynek”: Michała Karasińskiego, Sławomira Bielewicz (także rzeźbiarza) i dobrze znanego z naszych tamów Marka Strójwasa. W rozmowie z naszą redakcją prof. Sekuła podkreślił jeszcze raz niezły poziom prac, mówiąc, że niektóre dorównują, czy nawet przewyższają poziomem osiągnięcia absolwentów warszawskiej ASP, gdzie latami prowadził zajęcia ze studentami.

Nastąpiło zbiorowe oglądanie prac, wymiana spostrzeżeń, pamiętkowe fotografie. Potem już na siedząco (bo większość uczestników imprezy miała już 40+) przy słodkim co nieco gwarzyliśmy ponad 1,5 godziny. Z gości mi z Grodziska Mazowieckiego zgadzaliśmy się na tematy grodzkie i okolic, z profesorem Sekułą na tematy warszawskie i okolic, a z profesorami Sekułą i Karasińskim na tematy warszawskie i okolic, a z profesorami Sekułą i Karasińskim na tematy warszawskie i okolic, a z profesorami Sekułą i Karasińskim na tematy warszawskie i okolic.



Od lewej: Adam St. Trąbiński oraz prof. Ryszard Sekuła



LUTY 2022 w „KAMYKU” PLAN IMPREZ

20.01.2022 (czwartek) do 04.02.2022 (piątek). Wystawa „Przemysłowy Pruszków” autorstwa Wioletty Prusinowskiej. Miejsce: Foyer I piętra, ul. Bohaterów Warszawy 4, 05-800 Pruszków

Młoda artystka i studentka Akademii Pedagogiki Specjalnej na kierunku Edukacja Artystyczna. W Pruszkowie mieszka od urodzenia i to właśnie tutaj stawiała pierwsze kroki w swoim rozwoju artystycznym. Teraz pragnie przedstawić serię prac pt. „Przemysłowy Pruszków”. Jest to cykl ośmiu obrazów wykonanych farbami akrylowymi na płótnach. Malunki te przedstawiają przemysłową część rodzinnego miasta autorki, które są przefiltrowane przez jej wyobraźnię i doświadczenia związane z tym miejscem. Możemy podziwiać na nich współczesną infrastrukturę przemysłową Pruszkowa, gdzie nie brakuje również elementów charakterystycznych dla dawnych fabryk. Wstęp bezpłatny.

20.02.2022 (niedziela) godz. 12:00. Poranek Teatralny dla dzieci - „Detektyw Szkiełko na tropie” - w wykonaniu Teatru Itakzagramy. Miejsce: Sala Widowiskowa CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4, 05-800 Pruszków

Detektyw Szkiełko to utytułowany tropiciel przestępców, poszukiwacz zaginionych przedmiotów i osób oraz rozwiązywacz najtrudniejszych nawet zagadek. Jednakże nawet on potrzebuje czasem pomocy w śledztwie – pomocy młodych, bystrych i szybkich umysłów, które potrafią połączyć najbardziej niepowiązane ze sobą fakty! Tym razem zajmijmy się zaginięciem... czego lub kogo, o tym zadecyduje Publiczność. Zbierzemy od Was przyniesione przez Was przedmioty, które będą mieć wielkie znaczenie dla śledztwa, a potem wspólnie pomożemy Detektywowi Szkiełku rozwiązać kolejną sprawę w jego karierze.

To spektakl dla każdego, w kim drzemie żyłka detektywa – niezależnie od wieku! Nie może Was zabraknąć! Spektakl rekomendujemy widzom od 4 roku życia.

Sprzedaż biletów (10 zł od osoby) od 7 lutego 2022 od godz. 09:00 na stronie internetowej www.mok-kamyk.pl/bilety

Miejskiego Ośrodka Kultury im. Aleksandra Kamińskiego „Kamyk”, ul. Bohaterów Warszawy 4, 05-800 Pruszków, tel.: +48 22 728 39 40 wew. 1, www.mok-kamyk.pl, e-mail: instruktorzy@mok-kamyk.pl

List do redakcji



Oko
Wartykule „Oko” p. Zbigniew Poręcki opisał sytuację jaką miał podczas wizyty w Przychodni na ul.

Drzymały 30 w Pruszkowie. Chcę dodać, że tak jak bywałam u tego okulisty i rzeczywiście czas na wizytę to 5 min. Na moje uwagi, że to jest nie-realne nie dostałem odpowiedzi, ale sam fakt, że podczas wizyty są posłżgi co powinno skłonić przełożonych do reakcji. Niestety takich nie ma.

Będąc ostatnio na wizycie prosiłem o zbadanie oczu i przepisanie ewentualnie recepty na nowe okulary. Usłyszałem odpowiedź „za to mi nie płacą”? Zdębiałem. Ponieważ mam dobry kontakt ze Szpitalem Zachodnim w Grodzisku Mazowieckim, więc tam udałem się do okulisty i dostałem receptę na nowe podwójne okulary do dali i bliży. Poszedłem więc do Nowej Stacji, gdzie widziałem reklamę „tyle niższe ile masz lat”. Niestety termin już minął, a miła Pani dobrała mi okulary i powiedziała żebym zostawił numer telefonu to zadzwonił jak już będą do odebrania. Oczywiście uiściłem zaliczkę i wróciłem do domu. Po 2 dniach dostałem SMS, że mogę się zgłosić po odbiór a otrzymałam oprócz okularów jeszcze miły i praktyczny upominek. Gdy dotarłem do VISION EXPRESS czekała mnie nie miła niespodzianka, bo wykonano tylko te do dali, a te następne jak będą gotowe to zadzwoni. Na pytanie czemu nie zrobili tego razem, bo w ten sposób muszę się jeszcze raz facygować wzruszono ramionami. Sama Vision Express sugeruje już, że to usługa expresowa, ale nie tam. Oczywiście o żadnym upominku nie było mowy. To jest klasyczny przypadek lekceważenia klienta, a usługa niestety płatna.

Ja mam już zbyt mało czasu, abym mógł go marnować na takie cele.

Fatima

W roku 2017 minęła 100-na rocznica objawień w Fatimie. Ponieważ moja małżonka jest bardzo religijna marzyła abyśmy tam pojechali. Znaleźliśmy prywatne biuro podróży, które organizowało taką wycieczkę. Wpłaciliśmy całą kwotę i czekaliśmy z ufnością na jej finał. Kiedy minął termin właściciel zwrócił nam połowę wpłaconej kwoty. Dzwoniliśmy z prośbą o zwrot pozostałej dając nam właścicielowi możliwość spłaty po 100 zł miesięcznie. Niestety bez skutku przestał odbierać telefony. Wtedy zdecydowaliśmy udaliśmy się do prawnika po pomoc, którą organizuje Stowarzyszenie Powiatowe w Pruszkowie. Radca prawny, który napisał wniosek do sądu powiedział, że to prosta sprawa, bo jak sąd nakaze zwrot pieniędzy, a klient nie będzie chciał zwrócić to wyślą komornika i ten wyegzekwuje należność. Czekaliśmy więc w spokoju, aż tu nagle otrzymujemy odpowiedź z Sądu w interesującej nas sprawie. Otóż właściciel zakończył działalność gospodarczą i zlikwidował biuro podróży, przy czym ustanowił rozdzielność majątkową z małżonką i sam ma niewielką emeryturę a małżonka nie ma z czego nam zwrócić. Sam korzysta z usług adwokata „pro bono”. I ten adwokat we wniosku do Sądu zaproponował aby nasze żądania odrzucić w całości i nakazać nam ponieść koszty sądowe procesu. Gdy pojawiliśmy się w sądzie zgodnie z pozwem odbyła się rozprawa, niestety nie rozumieliśmy uzasadnienia wyroku z powodu maseczek jakie wszyscy noszą w czasie pandemii. W tym celu wpłaciliśmy 20 zł opłaty za wydruk orzeczenia, którego do dziś nie otrzymaliśmy. Moja małżonka była tak zniechęcona obrotem sprawy, że zrezygnowała z przysługującej połowy odszkodowania co oczywiście wykorzystał obrońca, którego nie było na rozprawie i dostałem sam odpis sprzeciwu nakazu zapłaty w dniu 28.10.2019 r. i na tym na razie sprawa się skończyła, a my czekamy. Ta sprawa to dobry przykład jak reformowane jest nasze sądownictwo. Ten pomysł posła Pawła Kukiza o „sędziach pokoju” to utopia, ale próbować zawsze warto.

Z. M. Pruszków, luty 2022 r.



W kraju stabilnie

Tekst i foto - Tomasz Suwała, publicysta

Zawsze mnie zastanawiało, co myśleli ludzie, co mówili politycy i jak oceniali sytuację eksperci na dwa tygodnie, na tydzień czy nawet na kilka dni przed wybuchem II Wojny Światowej w 1939 roku. Teraz już wiem. Hitler przecież nie jest aż tak głupi, żeby zadzierać z całym światem, z pewnością tylko blefuje, chce coś ugrać, w końcu usłyszymy, o co chodził usiadłszy do negocjacyjnego stołu i wypracujemy kompromis... A jednak, Hitler był taki głupi. Niewątpliwie był wariatem, ale głupcami okazali się też inni. Aż trudno uwierzyć, żeby Putin szedł tą samą drogą. A wydaje się być taki cwany, taki wyrachowany... Chociaż, wszyscy wiemy i Ukraińcy też to wiedzą, że jeśli rzeczywiście wojna wybuchnie i do Ukrainy wkroczą rosyjskie wojska to nikt tam nie pojedzie żeby walczyć z najeźdźcą, nikt nie podesie nawet jednej dywizji, nawet jednej brygady a nawet plutonu czy drużyny. Co najwyżej świat będzie ślał tam broń i amunicję, o ile jeszcze będzie, komu ślać i o ile Niemcy tego skutecznie nie zablokują. Niemcy już dogadali się z Rosją. Dla nich to rosyjska strefa wpływów. Nie ma sensu pomagać komuś, kto i tak przegra a skoro przegra to przecież nie zapłaci za dostarczone uzbrojenie. Im szybciej przegra tym mniejsze będą straty.

W 1994 w Budapeszcie podpisano porozumienie zwane „Memorandum budapeszteńskie” gwarantujące Ukrainie nienaruszalność granic w zamian za pozbycie się broni atomowej. Gwarantami porozumienia były Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Rosja...

— O przepraszam, ja nie podpisywałem — odezwał się Putin.

Wszystkie spojrzenia utkwiły na prezydencie Rosji.

— To Jelcyn — Putin wzruszył ramionami — Wszyscy wiedzą przecież, że to był pijak i nawet nie wiedział, co podpisuje.

— Tyle wart jest podpis prezydenta Rosji — ktoś zauważył.



Putin spowaźniał, próbował znaleźć wzrokiem tego, który to powiedział...

— Krym proszę państwa — odezwał się wreszcie rosyjski imperator — to wola ludu krymskiego. Ja nic na to nie poradzę, że ludzie tam nie chcieli mieszkać w banderowskim państwie. To samo w obwodach Donieckim i Ługańskim. Rosja swoich zobowiązań dotrzymuje.

— A teraz? — padło pytanie z Sali.

— Teraz też, tylko warunki są już inne — odpowiedział Putin cedząc każde słowo.

I zacznie się wielkie wsparcie Ukrainy.

NATO rozmieści w tzw. flance wschodniej dodatkowo stu żołnierzy, 2 czołgi i 4 samochody. USA ogłoszą mocne restrykcje dla prezydenta Rosji, m.in. nie będzie mógł zwiedzić Wielkiego Kanionu w Kolorado. Francuskie władze rozdadzą kredki dzieciom, aby mogły sobie pomazać po asfalcie a inna część francuskiego społeczeństwa na znak protestu spali kilkadziesiąt samochodów. Niemcy za to w ramach restrykcji ostatecznie uruchomią Nord Stream 2 — w uzasadnieniu podadzą, że zmniejszy to zapasy gazu ziemnego w Rosji i tym samym osłabi to agresora. No i

oczywiście z całego świata wyrazi oburzenia, potępienia a nawet protestu. Tylko Polacy będą w ciszy i spokoju przemycać broń do Ukrainy a oficjalnie ślać pomoc humanitarną.

Poza tym w kraju stabilnie, bez zmian.

184 runda negocjacji z Czechami w sprawie kopalni Turów. Unia stwierdziła, że nie ma u nas praworządności. Bo i jakaż to praworządność, kiedy sąd uniewinnia pirata drogowego pędzącego po mieście ponad 200km/h stwierdzając, że przecież panował nad pojazdem. Więc Unia ani feniga nam nie da.

— Chyba centa albo eurocenta — ktoś zauważył przytomnie

A co to za różnica?

I tak nic nie dostaniemy. No chyba, że nastąpi zmiana rządów. Wtedy od razu zrobi się praworządnie i otwarcie na świat będzie... Tak jak Putin chce mieć otwarty na świat wschód rządu na Ukrainie tak w Berlinie chcą mieć swój światły rząd w Polsce...

— Chyba w Brukseli — znowu ktoś przytomny zauważył.

A co to za różnica?

Szоста fala pandemii, piąta szczepionka przypominająca czwartą... Chociaż dobrze, że nie obowiązkowa. A koronawirus ma się świetnie a nawet lepiej. Niemal tak dobrze jak producenci szczepionek. Trzynastu wybitnych ekspertów medycznych od epidemii z siedemnastoosobowej Rady Medycznej przy premierze, podało się do dymisji.

— Bo jakież ugrupowanie w sejmie złożyło wniosek, aby ABW sprawdziło powiązania członków Rady Medycznej z firmami farmaceutycznymi. Jak nie będą w Radzie to ABW nie będzie ich sprawdzać.

I temat powoli nam się wyjaśnia. Jak to wszystko ma działać skoro świeżo wybrany dyplomata na ambasadora w Czechach jeszcze nie zdążył do Pragi dojechać a już w niemieckiej prasie stwierdził, że to wszystko wina polskiego rządu.

— Wróżę mu świetlaną karierę w strukturach Unii Europejskiej. — odezwał się Stach.

— I w tym wszystkim jeszcze walentynki — jęknąłem zrezygnowany.

Stach wyjął z torby po piwie, podał mi i powiedział:

— No to pod Walentego, niech tam się kochają w Brukseli, Berlinie i Paryżu a nawet w Moskwie, Mińsku i Kijowie.

— A w Warszawie? — spytałem z nadzieją.

— A w Warszawie — odpowiedział Stach — stabilnie.

Komentować można na: www.piorkiomentomas.blogspot.com

REKLAMA

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Lesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+48 506 706 920

Zimowe lektury

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



OPOWIEŚCI O AMERYKAŃSKIM JAZZIE

Autor książki „Święta tradycja, własny głos” z powyższym podtytułem ma niespełna 36 lat i jest dziennikarzem – kiedyś PAP i Onetu, także Newsweeka i Kontynentów. Piotr Jagielski jest ponadto autorem „Bird żyje” i współautorem przekładu „Thelonious Monk. Geniusz inny niż inni” – jeżeli chodzi o książki o tematyce muzycznej – i ma się rozumieć znać jazzu. Więcej – podróżnikiem, bo np. pisząc o wielkich i słynnych amerykańskich jazzmanach udaje się ze swoją żoną (partnerką) do Nowego Jorku. Razem zwiedzają miejsca, gdzie oni mieszkali lub grali. Więcej, Jagielski przekazał swoje zamiłowanie jazzem Wiktorii zmuszając ją do uważnego wysłuchania niepolikalnej ilości płyt. Nawyki solidnego dziennikarstwa przekuł nie tylko na lekturę wszelkich publikacji, słuchanie płyt i koncertów, ale na obowiązkowe rozmowy – głównie z tymi muzykami jacy u nas grali. Stąd jego eseje pisane świetnym językiem są pełne faktów o jakich nie wyczytacie w biografiiach czy periodykach fachowych. Po prostu z pierwszej ręki. To prawie 30 esejów nasyconych opowieściami lub cytami z książek i publikacji jakie pomagają zrozumieć kręte i zawiłe drogi muzyków i w końcu – ich zespołów. To także sposób na zrozumienie tej muzyki i tła w jakim powstała. Przy czym Jagielski nie powtarza komunałów czy opinii jakie już znamy śledząc dokonania jazzmanów. Przy czym mój niejedyn – prawie (podkreślam: prawie!) na jeden z muzyków poza tradycyjnymi alkoholami coś tykali, wciągali nosem – słowem byli odurzeni. Ale z reguły po – „szture” – po występie. W związku z tym znikali czasami na lata żyjąc w przytułkach lub gdzieś na marginesie społeczeństwa. I nie chodziło tu o niezapłacone podatki, przed czym można było się skryć w Europie (Francja lub Skan-

dynawia), jak np. Don Cherry. Ostatecznie w Meksyku.

Ale w końcu muzyka była i jest najważniejsza, i o niej w pracy Jagielskiego jest najwięcej – jak powstawała i była przyjmowana. Przykładem Miles Davis – poza kanonicznymi „Birth of the Cool”, „Kind of Blue” i „Bitches Brew” pozostałe setki nagrań było wtórnych. Lub Ornette Coleman – dlaczego sala pustoszała i słuchacze wychodzili na papierosa lub drinka. Proszę mi wierzyć, wysłuchałem setki płyt, obejrzałem setki koncertów a moja biblioteka muzyczna to dwie pełne szafy książek – wiele się dowiedziałem i praca Jagielskiego będzie ich ozdobą.

Piotr Jagielski ŚWIĘTA TRADYCJA, WŁASNY GŁOS. OPOWIEŚCI O AMERYKAŃSKIM JAZZIE Wyd. Czarne (seria amerykańska), str. 304; czarne ilustracje wybrane przez autora; bogata bibliografia; oprawa twar-
da; tytuł dostępny jako e-book w formatach Epub oraz Mobi.



NA KOLANACH PRZED KLENCZONEM

Wnieдельник wieczór 23 stycznia br. w Stacji Komorów w nastrojowym lokalu gastronomicznym, także z działalnością kulturalną, zainaugurowano cykl imprez – nomen omen zlokalizowanym przy peronie WKD w kierunku Podkowy Leśnej. To było sympatyczne spotkanie z Markiem Szepejankowskim, lokalnym autorem kilku opracowań muzycznych, m.in. o The Beatles. Prezentował on swoją ostatnią książkę „Krzysztof Klenczon polski John Lennon”. Przybyło wielu sympatyków muzyka – jednego i drugiego, takich którym nie obca jest muzyka lat 60 i 70 ub. wieku. Wszystkie miejsca przy stolikach były zajęte, a wśród gości widzieliśmy wójta Gminy Michałowice – Małgorzatę Pachęcką.

Ponieważ Stacji Komorów, jako nowej placówce kulturalnej poświęćmy wkrótce trochę miejsca, to dziś skupmy się na niewielkiej objętościowo (ponad 130 str.) książce p. Marka o Klenczonie. I nie tylko, bowiem pisząc o nie żyjącym od 40 lat artyście, trudno nie wspomnieć o Czerwonych Gitarach i – w ogóle o polskim big-beacie (muzyce rockowej) tamtych lat. Marek Szepejankowski jest znawcą owej epoki, więcej, utrzymywał i dalej to robi, żywy kontakt z muzykami oraz był na wielu imprezach czy też koncertach. Jego praca nigdy co prawda datę wydania 2019 r., ale dalej jest aktualna i dzieli się w zasadzie na dwie części: pierwsze 80 stron poświęca swojemu idolowi – Klenczonowi – niebanalny życiorys a pozostałe karty – to są barwne reportaże z festiwalu poświęconych muzykowi, jakie miały miejsce w Puławku. Cała książka ma bardzo osobisty charakter, nawet w opisie życiorysu Klenczona i jego dość krótkiej (niespełna dekada – podobnie jak piosenkarza Kossowskiego) krajowej ka-

riery. Ale jak wiemy amerykański pobyt (od lata 1972) mu nie służył, zawsze czuł się muzykiem. I choć występował z Oceanem, to niezawodowo, mimo nagranej dużej płyty „The Show Never Ends” (Clay Pigeon Prod. 1977). Owszem odwiedził z rodziną Polskę – latem 1978 r. - występy w Sali Kongresowej PKiN oraz na Pop Session w Sopocie



Autor książki Marek Szepejankowski

odnosząc sukces, ale późniejsza o rok trasa koncertowa po Polsce przeszła bez echa. Wracając do biografii Szepejankowskiego, mimo licznych cytatów – wspomnień, także z publikacji – zadziwia drobiazgowość w licznych nagraniach, czy to Pięciolinii, Czerwonych Gitarach czy w końcu Trzech Koronach. I to jest jedna z wartości dodanych tej publikacji – po prostu autor dzieli się wiedzą o kulisach powstania wielu utworów. Druga część książki – aneks, to relacje z kilku kolejnych festiwalu w miejscu narodzenia Klenczona, czyli Puławku. Festiwalu, w których brali liczni zawodowcy (np. Maria Głuchowska z zespołem) oraz amatorzy. Ci startowali w konkursach ocenianych przez profesjonalne jury, wszystko w niewielkim Amfiteatrze im. K. Klenczona. Festiwalom towarzyszyły liczne imprezy czy też zawody. Rano obowiązkowe Msze św., wycieczki po Narwi, odwiedzanie miejsc pamięci, typu ławeczki lub pomniki. Miasto jest dumne z faktu narodzin w jego murach muzyka i kultywuje jego pamięć.



Fanki na spotkaniu autorskim

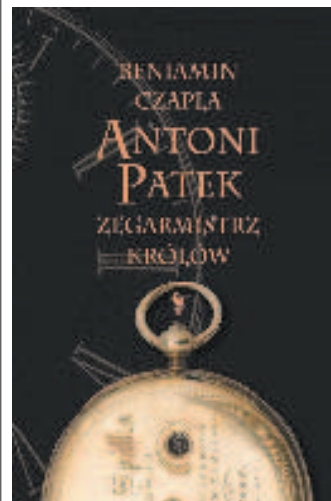
Praca Szepejankowskiego zawiera liczne zdjęcia archiwalne i współczesne, dysografię Klenczona oraz niemal kompletną bibliografię. Niemal – bo brakuje sztandarowej pozycji Dariusza Michalskiego „Krzysztof Klenczon, który przeszedł do historii” (Iskry 2013). Czyżby nie miała atestu wdowy Alicji Klenczon-Corona? Bo ta autorka z Komorowa ma na 100%, mimo potknięć graficznych – chodzi o łamanie stron przeładowanych zdjęciami nierzadko wielkości znaczka pocztowego. Niemniej – polecamy.

Marek Szepejankowski – KRZYSZTOF KLENCZON POLSKI JOHN LENNON Wyd. Agencja Wyd. CB; str. 135 + płyta CD (pliki mp3) z relacją VI Festiwalu K. Klenczona w Puławku; do nabycia w dobrych księgarniach w cenie ok. 40 zł.

Foto. Andrzej Malczyk

Zimowe lektury c.d.

Grażyna Siczek - publicystka



MISTRZ OD ZEGARKÓW

Antoni Patek – nazwisko dobrze znane zarówno w Polsce, jak w świecie, urodził się w 1812 roku w miejscowości Piaszki Szlacheckie w powiecie krasnostawskim w rodzinie szlacheckiej herbu Prawdzic. Opisu jego życia podjął się Benjamin Czapla, historyk, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, co ma znaczenie, bowiem to historyczne XIX wieku wyjątkiem jest w tym samym stopniu, co miejsce przeznaczone na losy bohatera. W życiu Antoniego Patka, szczególnie w latach jego młodości jest wiele niewiadomych i wiele nieścisłości w dokumentach. Spór dotyczył nawet miejsca jego urodzenia. Nie zachowały się żadne informacje dotyczące młodości lat Antoniego Patka. Pierwszą pewną informacją jest, że 1 marca 1828 roku, wkrótce po śmierci swojego ojca podjął służbę wojskową w 1 Pułku Strzelców Konnych. Brał udział w wielu potyczkach podczas Powstania Listopadowego, co znajduje odbicie w różnych wzmiankach opisów dokumentujących walki. Po upadku powstania, niesiony falą Wielkiej Emigracji przedostał się początkowo do Prus, potem, do Francji.

Sporo miejsca Benjamin Czapla poświęca opisowi sytuacji blisko dziesięcioletniej masie powojennej polskich emigrantów, ich czystem waśniom, konfliktom, organizowanym stronnictwom, z których każde miało na celu uwolnienie ojczyzny spod zabórów i co za tym szło powrót ich do domów. Każde ze stronnictw miało też pomysły na inne metody osiągnięcia tego celu. Uchodzący z Polski spotykali się z bardzo przyjaznym przyjęciem ich początkowo przez Bawarczyków, gdzie był punkt przetransportowy do Francji, potem również przez Francuzów. Antoni Patek po roku mieszkania i pracowania w Amiens, w 1835 roku przybył do szwajcarskiej Genewy, jedynego kraju, który poza Imperium Osmańskim, nie uznał rozbiórów Polski. Szwajcarzy goszczący u siebie wielu polskich emigrantów byli wobec nich gościnni i odnosili się życzliwie. Los zetknął Patka z wieloma emigrantami, także tymi o znanych nazwiskach. Byli wśród nich: Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Andrzej Towiański (którego uważał za oszusta), generał Józef Bem, a także późniejszy współnik, o rok młodszy Franciszek Czapka. W 1839 roku razem z nim założył w Genewie warsztat zegarmistrzowski, zatrudniający początkowo tylko sześciu rzemieślników, który szybko zdobył rozgłos.

I tak z powstańca listopadowego przeszedł się w przedsięwzięcie sumienne dbającego o swoje interesy. Poślubił Szwajcarce Marie Adelaide, z którą miał syna Leona i córkę Marię. Nadal jednak utrzymywał kontakty ze środowiskiem emigracyjnym, z osobami skupionymi wokół księcia Adama Czartoryskiego, a także wokół generała Jana Skrzyneckiego. Z powodu częstych konfliktów pomiędzy stronnictwami Antoni Patek zdobywający coraz silniejszą pozycję finansową, odsunął się od skłóconych środowisk. Gdyby bardziej włączył się niekończące się żadnym rozwiązaniem spory polityczne, nie byłoby dzisiaj zegarków „patek” noszonych przez milionerów. Kolejną zawieruchą ogarniającą całą Europę była Wiosna Ludów 1848 roku, po której w Szwajcarii pojawili się kolejni emigranci.

Antoni Patek systematycznie rozwijał swą firmę rozpoczął od współpracy z rynkiem polskim, który znał najlepiej, głównie z domem zegarmistrzowskim Lipopów przy ulicy Długiej w Warszawie. Z czasem nawiązał kontakty handlowe z całą Europą, a w latach sześćdziesiątych XIX wieku również ze Stanami Zjednoczonymi, do których jeździł parokrotnie i z których czerpał pomysły na unowocześnienie technologii w swojej fabryce.

W kwietniu 1845 roku zakończył współpracę z Franciszkiem Czapkiem, a w maju tego roku podpisał umowę z Wincentym Gostkowskim, emigrantem z Polski i Adrienem Philippe'em. Tak powstała nowa spółka Patek Philippe & Cie. Firma istnieje do dziś, produkuje zegarki najwyższej światowej jakości i najwyższej światowej ceny, jednak z rodziną potomków polskiego operatywnego emigranta poza nazwiskiem widniejącym w nazwie nie ma nic wspólnego. Po śmierci Antoniego Patka 1 marca 1877 roku, w ramach kolejnej reorganizacji firmy, przeszła ona całkowicie w ręce wspólników, rodziny Philippe. Żona Patka, syn, ani córka nie byli zainteresowani prowadzeniem fabryki zegarków. Otrzymywali należne kwoty pieniędzy za zgodę na utrzymywanie nazwiska „Patek” w nazwie firmy, której renowa osiągnęła światowy zasięg.

Wiele zegarków wyprodukowanych przez Antoniego Patka do dziś zachwyca kunsztem wykonania, opracowywania wielu wzorów według indywidualnych zamówień. Były zegarki z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Matki Boskiej Ostrobramskiej, kosynierów. Wszystkie piękne, precyzyjnie wskazujące czas, co miało i nadal ma przełożenie również na bardzo wysokie ceny wyrobów.

Beniamin Czapla – ANTONI PATEK – ZEGARMISTRZ KROŁÓW Wyd. Iskry, 2021 rok, oprawa sztywna, wkładka ze zdjęciami, stron 350, cena 49,90 zł.

HISTORIE NIEZNAJE

Książka Andrzeja Friszke „Między wojną a więzieniem 1945–1953” jest trudna w sposób dwójaki. Po pierwsze mam na myśli jej temat, czyli represje stalinowskie o dużym zasięgu wobec tych wszystkich niepokornych, nie chcących się podporządkować władzy pochodzącej ze wschodu. Po drugie sposób pisania i wydania tej książki. Wiadomości w niej zawarte stanowią olbrzymi materiał bogaty w udokumentowane fakty. Andrzej Friszke, historyk, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej godzinami wertował niedostępne dawniej teczki, łącząc i analizując poszczególne wątki stworzył dzieło potężne, poważne i drobiazgowo dokładne. Mające charakter obszernego skryptu jest jednak trudne w czytaniu. Wydawca księgi też w tym względzie nie pomaga. Drobny druk, nieprzejrzyste oddzielone rozdziały sprawiają, że oko nie może odpaść od napierającego zewsząd tekstu. Kiedy już się jednak oko przyzwyczai do tej formy i utonie w ponurym wnętrzu Urzędu Bezpieczeństwa, dzieło jest fascynujące. Wciągają, przenosi w koszmarną atmosferę przeszłości i zeznań wymuszanych torturami lub groźbami.



Podstawą opracowania są materiały Urzędu Bezpieczeństwa zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej. Są to przede wszystkim protokoły z zeznań aresztowanych spisane podczas śledztw. Na śledztwach się głównie autor skupia uważając, że decyzje i właściwe wyroki zapadały właśnie wtedy, późniejsze procesy były już tylko fikcją zatwierdzenia wcześniej postawionych. Kogo dotyczyły represje? Głównie środowiska młodzieży wywodzącej się z Armii Krajowej, środowiska skupione wokół Klubu Inteligencji Katolickiej, wokół Sodalicji Marińskiej Akademików, wokół redakcji tygodników katolicko – społeczno – kulturalnych: „Tygodnika Powszechnego”, „Tygodnika Warszawskiego”, „Dziś i Jutro”, a także wydawanego od marca 1947 r. dziennika „Słowo Powszechne”. Ale nie tylko oni. Przesłuchiwany był także Kazimierz Pużak, ideowy socjalista, szadzony w Moskwie w pokazowym procesie szesnastu razem z Leopoldem Okulickim, ponownie aresztowany przez UB był jedynym więźniem, który odmówił współpracy. Skazany na dziesięć lat więzienia, zmarł po dwóch.

Wśród nazwisk padających w opracowaniu pojawiają się nazwiska osób bardzo znanych szczególnie po 1989 r., a więc: Wiesław Chrzanowski, Tadeusz Mazowiecki, zastępca redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego”, Władysław Bartoszewski, Janusz Zabłocki, Tadeusz Przeciszewski, o. Tomasz Rostkowski, Bolesław Piasecki i inni. Po drugiej stronie – oprawców – padają nazwiska: płk. Julia Brystigerowa, dyrektor departamentu V w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, płk. Józef Różański, dyrektor departamentu śledczego MBP, Józef Światło, wicedyrektor departamentu X MBP, który obawiając się czystek po śmierci Józefa Stalina uciekł na Zachód, potem do Stanów Zjednoczonych, gen. Roman Romkowski, wiceminister MBP. Oczywiście nazwisko po stronie ofiar i oprawców pada znacznie więcej; co zrozumiale, skupiam się na tych bardziej znanych.

Książka napisana przez Andrzeja Friszke jest daleka od schematów, udowadnia, że pomiędzy czernią i bielą jest wiele odcieni. Pomijanie wszelkich postaw i zachowań pośrednich jest wyrzucaniem krzywdy tym wszystkim, którzy próbowali się przeciwstawić dominacji sowieckiej w jakikolwiek sposób. Dalecy od tamtych lat częstokroć osądzamy zbyt pochopnie. Spośród uwięzionych i zmuszanych do zeznań więźniów, część z nich nie wytrzymała tortur, zastraszeń, nieludzkich warunków i godziła się na współpracę z panującym systemem. Publikacja uczy szerszego spojrzenia na lata stalinowskiego terroru. Oddajmy głos Autorowi. „Tworzenie spalonego obrazu przeszłości służy lansowaniu radykalnych podziałów i ataków na elitę opozycyjną, także tu opisane. Prowadzi to do niezrozumienia historii nie tylko tych lat, ale całego okresu 45 lat PRL”.

Andrzej Friszke MIĘDZY WOJNĄ A WIEZIENIEM 1945-1953, w podtytule: Młoda inteligencja katolicka, wyd. Biblioteka „WIEZI” i Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, okładka miękka, wkładki ze zdjęciami, str. 402.

Nagrania na luty

Adam St. Trąbiński – dziennikarz



KOLEJNY FILM Z BILLIE HOLIDAY

A w zasadzie z aktorką Andrą Day grającą słynną śpiewaczkę Billie Holiday. Tym samym zamiast tradycyjnych nagrań płytowych na chwilę wracamy do filmów, obrazów całkowicie poświęconych muzyce. Dziś jest to obraz z 2021 r. reżysera Lee Daniela o tytule BILLIE HOLIDAY. W tym miejscu musimy wyjaśnić, że nie jest to pierwszy film o Billie Holiday, było ich więcej, tak jak publikacji książkowych. Sięgnijmy choćby do r. 1972, kiedy to obraz Jamesa Erskine’a „Lady Sings the Blues” z Dianą Ross otrzymał aż pięć nominacji do Oscara, ukazała się książka o tym samym tytule (dopiero teraz po pół wieku! wydana przez wydawnictwo Czarne). Tu wtrącę – bodaj rok potem na naszym „ryнку” płytowym ukazał się podwójny album z soundtrackiem z tego obrazu – oczywiście oryginalnie sprzedawany w KMPiK po przyswoitej cenie i w niewielkiej ilości.

Okazuje się, że biografia śpiewaczki (Billie Holiday 1915 ur. w Filadelfii, zmarła w Nowym Jorku latem 1959) wciąż inspiruje twórców. Nic dziwnego, bowiem zyciorys „Lady Day” czy „First Lady of Blues” do banalnych nie należał, a wręcz przeciwnie – był tragiczny. W ubiegłorocznym obrazie Lee Daniela twórcy skupili się na późnym l. 40 ub. wieku – karierze śpiewaczki i jej batalii – orędowniczki o prawa obywatelskie. Przełomowym okazała się kompozycja „Strange Fruit” zabroniona do publicznego wykonywania. Co prawda jeszcze w 1939 r. ukazała się na płycie szelakowej 78 obr./min. nakładem Commodore i była dostępna tylko w szafach grających. Radia jej nie odtwarzały, także nie mogła się ukazać w rodzimej wytwórni Columbia Billie Holiday – mimo starań wpływowego odkrywcę pieśniarki (także i naszych jazzmanów) Johna Hammonda. Film dość realistycznie odtwarza ten fragment kariery Holiday, jej życie prywatne i zawodowe. Położenia jej nie ułatwiał nałogi – alkoholizm (zmarła na marskość wątroby) i heroina. Agenci FBI ciągle ją śledzili, i to ciekawostka – w większości byli to agenci czarni lojalni wobec pracodawcy. Co powodowało wiele dylematów na policji i w tzw. służbach. W sumie biały sędzia zaaplikował Holiday rok pobytu w więzieniu pracowała w kuchni i pralni). Ale publiczność pamiętała i jej powrót na scenę, tym bardziej że żydowski agent załatwił występ w Carnegie Hall, było absolutną nobilitacją. Świetnie zgrana rola Andry Day wprowadza nas w klimat oraz w środowisko jazzowe. Dla fanów jazzu kawał historii – warty obejrzenia czy też nabycia krążka DVD za ok. 20 zł – szukać należy w dobrze zaopatrzonych Empiach, w każdym razie nie w tym pruszkowskim.

DVD BILLIE HOLIDAY reż. Lee Daniels 2021; dystr. Monolith Films; czas 125 min; polska wersja format 5.1; podstawowe formaty obrazu.

Obejrzyj w lutym

Adam St. Trąbiński – dziennikarz



„GIEREK” – BUBEL CZY CUKIEREK?

Posłaliśmy do kina w pruszkowskiej galerii, tym bardziej, że film „Gierek” miał natchną reklamę – co tworzyłeś jakiś portal w komórce, to wyskakiwał wiaśnięt lub plansza. Przy kupnie biletów (pierwszy dzień na ekranach) panienka drugo wybierała nam miejsce, szukając miejsca (na dwa dni przed premierą) albo widać dużo biletów już poszło i chodzilo też o miejsca nie covidowe.

Po wejściu do sali okazało się, że i owszem jest 8 osób. Oczywiście w wieku 50+, bowiem młodzież takie filmy olewa. Scenariusz pisało 3 panów (jak to robili?) Michał Kalicki, Krzysztof Tyszkowski & Rafał Woś, zaś czwarty – Janusz Iwanowski dysponował pomysłem. Scenografię opracowała Natalia Maciejewska, widać młoda dama, bo gdy zobaczyłem puszkę Coca-Coli, to czujność mi się wystrzyła. Otóż we wcześniejszej epoce Gierka uruchomiono w warszawskich zakładach piwowarskich licencyjną produkcję tego napoju – wbutelkowano, jakie w oryginalnych skrzynkach rozwoziły nie mniej oryginalne samochody. Po raz kolejny widać, że filmy z epoki, nieważne czy z lat 60. czy 70. nastrożają realizatorów kłopotów inscenizacyjnych – tu wykorzystano podwórzec dawnego KC, stalinowskie wnętrza parteru PKiN, misie plany bez panoramicznych widoków. Cóż, Polska przez te pół wieku zmieniła się naprawdę. Przedzmyż zatem do aktorów i ich gry. Długo trwa nim przyzwyczailmy do zmienionych fizjonomii tow. Edwarda (Michał „Misiak” Koterski z jego krzywym nosem), jego żony Stasi (wysoka blondynka Małgorzata Kożuchowska), czy prymasa Wyszyńskiego (tu wielki i tegi Jan Frycz), karykaturalnej postaci Generała Jaruzelskiego i innych notabli rządu Jaroszewicza i knujących nieustannie towarzyszy partyjnych typu Małska. Z wyjątkiem głównych aktorów tego para dokumentu lub formuły filmu zbliżonego do komedii, pozostali występują pod pokrywowymi nazwiskami. Obawa twórców obrazu o procesy sądowe – brak zgody rodzin na użycie prawdziwych imion? Najlepiej z tego towarzystwa wypadł Gensek Breżniew w wykonaniu Cezarego Żaka – rola krótka, sceny wręcz kabaretowe – tak w istocie było! Jakkolwiek pamiętajmy to film, gdzie nie musi być 1:1 oddana stara rzeczywistość. Obraz obejmujący całą dekadę „epoki” Gierka stwarzał wiele wyzwań, co widzowie dobrze pamiętający tamte czasy podczas projekcji nieustannie konfrontują. Otóż filmowy Gierek (także ten rzeczywisty) chciał dobrze, pracował do upadłego, przeszkadzało mu towarzysz warszawski skupiający nieustannie z Moskwą konkurując z ekipą wojskowych. Spirala spisków nakreśla się nieustannie (zabrakło stynnych 7 pożarów na 7 zjazd PZPR) wraz ze spiralą pożyczek i długów odsetkowego. Wredni kapitaliści podsuwający chętnie nowe kredyty, jakie sam Gierek podpisuje. Tzw. nawis inflacyjny rośnie, podwyżki podstawowych artykułów nie wchodzi w życie (strajki – Radom i Ursus) i sytuacja gospodarcza grozi wybuchem. Tak jest w istocie – aple Kościół nie pomagają – Wybrzeże znowu strajkuje, Gierek dostaje zawału i jest odsunięty od władzy. Schorowany, wraz z jego towarzyszami lądję w ubogim i zimnym pensjonacie, a podły Generał wprowadza stan błogosławionego spokoju.

Kabaretowy film, jaki bardzo się podobał prof. Adamowi Gierkowi (niekonsultowanym przez twórców), bo oddawał dokładnie emocje i zaangażowanie tam, kończy po 140 min. napis: chciał dobrze, wybudował 600 fabryk i miliony widnych mieszkań. A my wychodzimy z kina z mętlikami w głowach – straciłmy kilka godzin i 22 zł.



Niepodległość i Wolność w Pruszkowie cz. II

Lata dwudzieste. Piękne czasy budowania i uprzemysłowienia miasta

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikipedia

Drodzy Czytelnicy! Mamy rok 2022, a w nim nowe nadzieje, nowe postanowienia. Biała karta do zapisania pięknymi czynami. Cieszymy się jak pada i jak wieje wiatr, czy świeci słońce - bo to jest cud życia. Cud jestestwa.

Ja chcę ciepło uśmiechnąć się do mojej Rodzinki, a w szczególności nieocenionej córki Renaty, a także pozdrowić Krysę „adoptowaną” jak mówimy siostrę. Dziękuję Wam.

Wracając do Niepodległości - na kresach mówiło się Wyzwolenie. Jedno i drugie słowo oznacza przecież nie mniej, ni więcej tylko „Prawo samodzielnego i twórczego życia naszego narodu”. W owym czasie znaczyło to zwycięstwo niezależnej myśli i polskiej racji stanu.

Trudno jest przedrzeć się przez skorupę czasu ponad stu lat, trudność polega na tym, że obecne średnie i młode pokolenie nie jest w stanie zmierzyć się z tamtą biedą i zrozumieć stopień dewastacji kraju przez dwóch okupantów, najęźdźców: Rosjan, i Niemców. Wszystko, co stanowiło jakąś wartość wywieziono wraz z ludźmi.

Komu udało się przeżyć ową koszmarną wojnę z trudem czeplił się cieniutki nitki życia. „Po tułaczce na obszarze Rosji wracali Pruszkowianie zajmując małe pokójki z kuchnią w ocalałych kamienicach. Nie miały one numerów, tylko nazwisko właściciela jako adres. Ci „bieżeńcy” ciągle żyli obrazami z wygnania. „Wiecznie głodni i biednie ubrani chłonęliśmy te wspomnienia, oczami wyobraźni widząc bogactwo krajobrazów i przepychu budowli na ziemiach carskiego imperium. Potem przykrywały je wspomnienia okropności wojny: nie pogrzebanych żołnierskich zwłok, smrodu prochu i krwi oraz strachu, gdy nocą przekradano się przez nowo utworzoną granicę. [HS]”.

Aby zmniejszyć powojenną biedę i dać ludziom pracę, a naukę dzieciom powstała genialna inicjatywa. Pracujący na uczelni w Toledo w stanie Ohio prof. Aleksander Gwiazdowski organizował kursy dla pracujących robotników Polonii. Następnie skupił polskich studentów i założył Spółkę Akcyjną, by mieć kapitał początkowy na rozruch przemysłu w Pruszkowie. W 1918 r. założył Stowarzyszenie Mechaników Polskich w Ameryce. Po roku dysponowało ono 5 tys. członków z kapitałem miliona dolarów. Około 40. „Amerykanów” przyjechało do Polski by dopomóc w rozwoju gospodarstwu miast. W pruszkowską rzeczywistość wnieśli sporo nowości i nieco egzotyki. Dzięki nim zaistniało radio, muzyka jazzem zwana. Wyświetlano filmy i inaczej się ubierano, inaczej pojmowano pracę, obowiązkowość i dyscyplinę osobistą”.

Dużo czytano, powstała więc przy Stalowej biblioteka, a lokomobila przesyłała prąd w odpo wiedznych godzinach. Opłata była od ilości żarówek. Panowie nosili kapelusze, albo kraciaste cyklistówki. Panie krótkie, barwne sukienki. Chodziły w płaszczach, a nie w burych



Biuro konstrukcyjne wytwórni. Źródło: Książnica Pruszkowska

grubych chustach i kaftanach jak Pruszkowianki. Przywieźli nie tylko dolary, ale nieznanne nam lodówki. Jedni zostali, inni wyjechali, bo życie tu było za trudne, za biedne.

W 1919 r. Stowarzyszenie zakupiło teren po dawnej wytwórni sprzętu pożarniczego Tretzera i rozpoczęło budowę. Z Ameryki sprowadzono wysokiej jakości maszyny i w 1920 r. uroczyście otwarto fabrykę. Tworzono tam narzędzia do obróbki precyzyjnej. Była praca.

Do pracy dojechali Polacy - specjaliści z Toledo i Detroit. Podziwiano ich etos życia, precyzję techniczną, przy czym pierwsze projekty techniczne obrabiarek powstały w Toledo u prof. Gwiazdowskiego. Pruszkowska Szkoła Mechaników wykształciła 13 tys. absolwentów zatrudnianych potem w wielu gałęziach przemysłu. Chętnych do nauki było bardzo wielu. Co ważne uczono też poszanowania pracy i własności społecznej. W okresie międzywojennym przy fabryce powstało Biuro Konstrukcyjne, gdzie pracowali inżynierowie i kreślarze. Założono też pismo „Mechanik”. Jeden z początkowych artykułów nosi tytuł: „Z czem przychodzi do Polski i do czego dąży Stowarzyszenie Mechaników”. Rok 1921.

Inż. Jan Piotrowski: „W pomysłowości konstrukcji i typów obrabiarek kryje się źródło produkcji. Dotyczy dziedzin wytwórczości: środki komunikacji lądowej, wodnej, powietrznej, silniki, maszyny rolnicze, broń i amunicja, inne maszyny i konstrukcje”.

Fabryka Mechaników z różnym powodzeniem dotrwała do roku 1951, kiedy to stała się Zakładem Przemysłowym 1-go Maja i została upaństwowiona.

W latach 70 tych zaczęto unowocześniać fabrykę, czyli do technologii weszła elektronika. Nazywało się to „Centro – obróbkowe sterowanie numeryczne”.

Byliśmy znowu potęgą nowoczesnych obrabiarek!

Tu następują wydarzenia tak sensacyjne, że przebijają marzenia amerykańskie, bo dotyczą snu o potęgę państw ówczesnego układu warszawskiego.

Otóż jako się rzekło niektóre części obrabiarek mogły być wykorzystywane w przemyśle zbrojeniowym, samolotowym. W raketach Patriot np. Phoenix.

Odpowiedzialnym za sprzedaż [tych części, nie raket] był Marian Zacharski. Od 1973 r. pracował w handlu zagranicznym w dziale Melexport, a po dwu latach w Polish Machinery Corporation Polamco Los-Angeles. Była to firma polsko amerykańska. Historia obrabiarek zacytowała koło, a może skoczyła nieco w bok? Jak Polak handlowiec małymi krokami pozyskał tajemnice Pentagonu i tajne dokumenty ze sztabu NATO?

Nadawał się do tego jak nikt inny. Zamieszkał w Kalifornii i udało mu się w 13. stanach zna-

leźć nabywców. Były nimi np. centra serwisowe linii lotniczych, fabryki produkujące działa, ale też maszyny dla farmerów i inne. Nabywcy chwalili go za profesjonalizm, uczciwość za dobrą jakość urządzeń. Co ważne miał też z Polski serwisantów.

Będąc człowiekiem młodym, energicznym, towarzyskim systemat. grał w tenisa, dobrze mówił po angielsku. Nawiązywał stosowne znajomości, w czym pomocna była mu żona.

Ten polski handlowiec i szpieg w ciągu 9. lat swej działalności zdążył zdobyć za pieniądze polskiego wywiadu dziesiątki tys. stron ściśle tajnych dokumentów wojskowych. Dotyczyły one np. radarów i logistyki naprowadzania na cel ameryk. rakiet w samolotach bojowych. Wtedy to nowinki techniczne to była gratka dla inżynierów! Nasz rząd wysyłał je na WAT, albo do Moskwy. Polski beton partyjny nie bardzo zagłębiał się w problematykę techniczną. Rosjanie konstruowali i wypróbowywali te nowości w wojnie na Kaukazie [Czeczenia, Afganistan].

Pewnego czerwcowego dnia Zacharscy byli już na walizkach, mieli opuścić Kalifornię, a do drzwi zapukała FBI. Na skutek donosu i inwigilacji FBI Zacharski został rozpracowany przez Amerykę i w pół roku zasądzono mu dożywocie. Dzień po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Nie przyznał się do winy. A oskarżano go o zdradę fundamentalnych interesów Ameryki. Nie mieli jednak żadnych dowodów. W sądzie zeznawał: „Nazywam się Zacharski, jestem handlowcem, jestem patriotą”. Był lojalny wobec swojej ojczyzny i jej nie zdradził. Interweniował polski konsul. Nasze władze

zasugerowały by nie wnosił apelacji. Jego amerykański adwokat dawał nadzieję na odzyskanie wolności. „Za towar dobrej jakości, czyli obrabiarki, a raczej ich części” - jak powiedział - jest pewna nadzieja”.

Po czterech latach negocjacji [Jaruzelski był przeciwny] zawieszono go na most, który nie łączył, lecz dzielił. Most nad rzeką Hawelą oddzielał RFN od NRD, strefy wpływów amerykańskich i radzieckich. Zacharski w więzieniu schudł 28 kg Wyglądał nędznie, był skuty, bez dokumentów, w przykrych spodniach i butach o dwa numery za dużych. W więzieniu, a nawet w drodze na most kuszone go lukratywnymi propozycjami. Taki zdolny człowiek nie mógł opuszczać tak wspaniałego kraju jak Ameryka.

Bał się. Na wieżyczkach strażniczych żołnierze. Broń gotowa do strzału. Karabiny maszynowe, groza! Zabijają, utoną w tej rzeczce jako NN. Czy to koniec? Niespokojne myśli kłębiły się w głowie.

To był [i jest] piękny obiekt Glienicke zwany Mostem Szpiegów, na środku, którego namalowano białą kreskę przekraczalną tylko za specjalną przepustką. Przekroczył ją [tę linię] Zacharski wraz z trzema innymi wymienionymi za dwudziestu trzech więźniów odsiadujących wyroki w Polsce, lub NRD. Warunkowo uniewinniony, nie może wjechać, ani nawet przelecieć nad Stanami Ameryki. Akt łaski podpisał ówczesny prezydent USA - Ronald Reagan. Amerykanie byli przekonani, że na moście się rozmyślił, że zostanie w ich kraju. Była jeszcze taka możliwość.

W Polsce po miesiącu przesłuchań poprosił o pracę. Był człowiekiem czynu. Został szefem sieci sklepów Pewex z niedostępnyimi za złotówki artykułami luksusowymi. Kupowało się tam za dolary przeliczane według kursu giełdy amerykańskiej.

Napisał książkę „Nazywam się Zacharski” oraz „Szpieg” i inne. Będąc na emeryturze wyjechał z kraju. Bał się o swoje życie, ale to zupełnie z innego powodu. Pisz. Pisze głównie o tym, że pragnął, by nasz kraj wyszedł z ubóstwa technologicznego. Potwierdził to zresztą latając do Japonii, Korei, Niemiec sprowadzając mnóstwo sprzętu elektronicznego. Negocjując ceny. To dzięki niemu w polskich domach działały urządzenia firm Sony, Sanjo, Panasonic, Sharp i inne.

Zniknęły fabryczne hale i kominy z pruszkowskiego krajobrazu. Po Mechanikach nie pozostał ślad. Na jej prawie półtora hektarowym terenie powstała galeria handlowa i osiedle mieszkaniowe Nowa Stacja. Szpiegować też chyba nie ma tu czego. Została jednak idea. Warto się uczyć. I wszyscy to robimy. No... prawie wszyscy...

Panta rhei i Utrata jeszcze też.



Kochajmy się!

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - autor

Parę dni temu, kiedy stałem po koszyk w mojej Hali zakupowej na Jelonkach doszło do małego incydentu. Otóż do sklepu można wejść tylko z koszykiem i w momencie, kiedy ktoś rzucił się do wejścia przy bramkach pierwsza w kolejce pani powiedziała mi, proszę pana, tutaj jest kolejka. Na co usłyszała głośno ryczącego faceta, czy on nie może dołączyć do swojej żony, która właśnie weszła do sklepu. Pomiędzy tym, że mógł po prostu podejść do czoła kolejki i grzecznym tonem oznajmić, że chce się połączyć z małżonką ale chamskie ryknięcie go w niczym nie usprawiedliwia.

W 1976 roku pojechałem do Szwecji. Chodząc po ulicach Sztokholmu, na peryferiach nie spotykałem wielu ludzi ale ci, którzy przechodzili obok, zawsze z uśmiechem mówili „Hey do”, co po prostu oznaczało znane nam z angielskiego „hej”. Później przebywałem dwa miesiące w Vesteras, czwartym co do wielkości mieście w Szwecji i tam było to samo. Obcy ludzie się po prostu pozdrawiali, nawet się nie znając.

W 1990 roku, po upadku ZSRR, na nowym Arbacie na stolikach można było kupić różne rzeczy, w tym Igristoje z wytwórni Nowy Swit na Ukrainie. Igristoje to rosyjski pomysł na uniknięcie ewentualnych kar za używanie nazwy szampa. Tam produkowali wino tylko dla Politbiura Partii. Butelka kosztowała równowartość 3 dolarów. Super dry, czyli super wytrawne. W dodatku leżakowane 7 lat. Smak niesamowity, Moët&Chandon czy Veu-

ve Clicquot mogą się schować! Niestety tamtego wina dzisiaj nie da się kupić ale wierzę mi na słowo, było niesamowite.

Ostatnio na kanale Polsat Sport News trwała transmisja meczu debelowego ATP w Sydney pomiędzy Grekami a Polakami. Jednak żeby zorientować się, jaki jest aktualny stan meczu trzeba było mieć przy sobie smartfona albo komputer. Debile z Polsatu zaśniali bowiem tę istotną informację paskiem z wiadomościami!

Kolejna Gala Przeglądu Sportowego na żywo w telewizji Polsat. Laureatem Robert Lewandowski i słusznie, moim zdaniem. Realizatorowi wizji chyba nie podobala się interpretacja piosenki, „Simply

jeszcze słabo się ogląda w czasie posiłku. Dziwna też była niedawna reklama Coca Coli, kiedy to dziewczynka o ciemnej karnacji skóry szła korytarzem, otworzyły się drzwi, wyrzuciła z nich starsza kobieta i z brzydkim wyrazem twarzy natychmiast je zatrasnęła. Nie rozumiem o co w tym chodziło.

Oglądałem niedawno mecz piłkarski, transmitowany oryginalnie przez SKY. Niesamowite, jak kreatywne i ciekawe są tam reklamy. U nas z ostatnich 20. lat pamiętam tylko dowcipne reklamy Frugo oraz przemieszną reklamę śmiejęłków. Dlatego najczęściej przeze mnie używanym guzikiem na pilocie jest „mute”.



dowiedzieć, że po prostu chodzi o oszacowany miesięczny ruch. Kto zatwierdza takie zastępowanie polskich słów angielskimi? Słowo „estymowany” jest w Słowniku Języka Polskiego! Jaki palant je tam zatwierdził? Tak go szacuję.

Na mojej jelonkowskiej grupie na fejsie pojawiło się pytanie o fachowca od zmywarek. Odpisałem: Pani Doroto, kiedy kupowaliśmy zmywarkę do nowego domu na Jelonkach to postanowiłem kupić Rolls Royce'a wśród zmywarek, firmy Smeg, do tamtej pory produkującej tylko dla zawodowców. Jeszcze nie było na naszym rynku firmy Miele. Ale do rzeczy. Kiedy po 6. latach zepsuta nam się zmywarka wezwaliśmy fachowca, który oznajmił, że posłał pompę, za 600 pln plus wymiana. Kiedy zapytałem go, czemu taka świetna zmywarka daje d...y odpowiedział, że wszystkie pompy są produkowane w tej samej fabryce we Włoszech. Kiedy po kolejnych kilku latach nasz Smeg miał ponownie ten sam problem postanowiłem zmienić markę na Bosch, też bardzo drogiego, ponad 3000 PLN. Po 6. latach pompa wysiadła. Już nie wzywałem fachowca tylko kupiłem za 1200 PLN zmywarkę Ariston-Hotpoint. Po pierwszym włączeniu myślałem, że zepsuta. Okazało się, że tak cicho działa! Mam ją już ponad 10 lat i mogę polecieć każdemu. Pani Doroto, jeżeli to pompa do wymiany to proszę kupić nową zmywarkę. Pozdrawiam w kłopotcie.

Dwa lata temu miałem umówioną wizytę u stomatologa, odwołaną z osobistych powodów mojego lekarza. Potem przyszła pandemia, która przerwała ukończenie koronki na jednym z zębów. Jestem leczony w tej klinice od wielu lat. W międzyczasie tzw. tymczasowa koronka wypadła mi dwa razy. Za pierwszym razem byłem zdenerwowany ale wprowadzenie jej na swoje miejsce okazało się dziecinne proste, z taką dokładnością została zrobiona. Jakiś czas temu ukruszył mi się ząb i z przerażeniem, bo za chwilę Wigilia wysłałem sms-a do doktora Kornela. Chwilę później spytał czy wytrzymam do środy, 22 grudnia. Już jestem po wstępnym zabiegu, umówiony na dalsze. A w Święta mogłem chrupać co tylko mi przyszło do głowy, oczywiście mimo wszystko z umiarem. Po dwóch latach nieobecności poczułem się, jakbym powrócił jak marnotrawny syn na łono rodziny. I zostałem fajnie przyjęty! Polecam ten gabinet całym sercem i wszystkim, które jeszcze mi pozostały zębami, tak wspaniale leczony mi przez dentystów kliniki Promenadent. I życzę zdrowia wszystkim w każdej jego odsłonie.

the Best”, śpiewanej przez Justynę Steczkowską bo w połowie zakończył przekaz i zaczął pokazywać reklamy. No cóż, Polsat nigdy nie trzymał standardów, może tam pracują pijani ludzie albo głuchoniemi. Opisałem to na Facebooku i musiałem się odnieść: Chodziło mi o to, że w momencie przerwania występu Steczkowskiej reklamy zakończyły tę Galę a po nich zaczął się nowy program, nie będący na żywo. Ktoś jak zwykle w Polsce, pewnie pijany oparł się o konsolę i tak poszły reklamy. Od lat, kiedy już muszę oglądać tę stację zauważam takie sytuacje. Szczególnie wieczorem. Może tam piją wieczorami!

Mój przyjaciel poruszył w mediach społecznościowych problem fatalnych reklam, prezentowanych na kanałach polskojęzycznych stacji. Dla mnie jedną z najohydniejszych reklam była reklama podasek. Dziewczyna w białych spodniach żali się koleżance, co będzie jak on to zobaczy! Nie dość, że antyfeministyczna to

Ostatni Festiwal Eurowizji Junior. Fantastyczny występ naszej reprezentantki Sary James. Matka Polka, tata z Nigerii. Była faworytką do momentu głosowania polskiego jury, które na pierwszym miejscu postawiło reprezentantkę Armenii (na Polkę nie mogli głosować). Polce zabrakło 6. punktów do zwycięstwa a wygrała dziewczynka z Armenii. Pozostawiam bez komentarza. W końcu to telewizja PiS.

Właśnie obejrzałem film „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy”. Nie mam słów, a właściwie mam, Polska to okropny kraj. I jeszcze trochę ponarzekam.

Właśnie przeczytałem w moich nieocenionych Wirtualnychmediach.pl, gdzie tak wiele bezsensownych pojawia się słów: „Ponad 190 tys. estymowanego miesięcznego ruchu organicznego na nowym blogu”. Nie wiem, co to w ogóle oznacza ale estymowany?! Wystarczy wejść do tłumacza na Google, żeby się

REKLAMA



KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 e-mail: recepcja@hotelanton.pl Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro

www.gpr24.pl ➔ **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Sanitaryzm, czy zdrowie?

Tekst i foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Pasporty Szczepionkowe są ostatnią częścią tej infrastruktury, ostatnim trybikiem w maszynie. To właśnie one są narzędziem dyscypliny totalitarnego systemu nadzoru i kontroli. Gdy tylko pozwolimy na wprowadzenie tej ostatniej, kluczowej części infrastruktury, gdy zaakceptujemy ją jako naturalną część codziennego życia, klucz zostanie przekreślony, rubikon przekroczony i nie będzie już odwrotu. Nie będzie już miejsca na sprzeciw, szansy na debatę ani na odstępstwa od narzuconych norm i nakazanych zachowań.

Zielony ptasek – czerwony krzyżyk

Wraz ze zniknięciem przestrzeni na debatę, odmienności i nonkonformizmu, ludzie stracą też możliwość wspólnego decydowania o przyszłości swego społeczeństwa. Będziemy stale i automatycznie obserwowani, profilowani i oceniani. Nasze zachowanie będzie sterowane, a nieposłuszeństwo będzie karane. Już na zawsze będziemy zdani na łaskę naszych panów, czyli tych, którzy mają klucz do maszyny, którzy śledzą naszą punktację i ustalają zasady. Tych, którzy decydują, czy zasługujemy na zielony ptasek, czy na czerwony krzyżyk. Tych, którzy decydują, czy możemy uczestniczyć w społeczeństwie, czy też zostaniemy zepchnięci na margines egzystencji. Jeśli do tego dopuścimy, będzie to coś, co Aldous Huxley określił mianem „ostatniej rewolucji”. Nie będzie już powrotu. Wolność, jaką znaliśmy przez całe życie i jaką znają wcześniejsze pokolenia, zostanie na zawsze stłamszona dla wszystkich z wyjątkiem garstki uprzywilejowanych na szczycie piramidy.

To do czego nieumyślnie albo umyślnie, doprowadzą szczepionkowi naganiecie, może doprowadzić do wysypu na globalną skalę problemów autoimmunologicznych. W imię tzw. Antidotum osoby, które poddają się tej eksperymentalnej terapii genowej, oprócz problemów z np. układem krwionośnym wystawiają się w dłuższym czasie na problemy autoimmunologiczne, które raczej nie będą widoczne lub uciążliwe w okresie do 4 tygodni po pierwszych dwóch dawkach, kiedy to można je jeszcze zgłosić jako Niepożądany Odczyn Poszczepienny (NOP). Nawet jeśli w twoim przypadku będzie to widoczne, to przeciętny biurokrata ze służby zdrowia i tak tego nie uzna, bo nie badano takiego zagadnienia podczas badań klinicznych, więc nie ma dowodów na związek przyczynowo skutkowy, a panujący dogmat w tej branży jest taki, że jak nie ma dowodów w postaci badań opisujących dany problem zdrowotny to znaczy, że jako lekarz można mówić, że nie istnieje taki problem lub jego rozwiązanie.

Etiopatologia tej choroby

Etiopatologia choroby wywołanej zakażeniem SARS-CoV-2 u gospodarza ludzkiego jest cały czas przedmiotem intensywnych badań. Prawdopodobnym mechanizmem jest to, że mnogość chorób wchodzących w skład COVID-19 wynika ze zjawisk mimikry molekularnej pomiędzy białkami wirusa i człowieka. Racjonalnym uzasadnieniem jest to, że po zakażeniu reakcje immunologiczne wywołane przeciwko patogenowi mogą reagować krzyżowo z białkami ludzkimi, które mają wspólne sekwencje (lub struktury) peptydowe z patogenem, prowadząc w ten sposób do szkodliwych patologii autoimmunologicznych. Z

tego powodu, dysfunkcje płuc i dróg oddechowych związane z zakażeniem SARS-CoV-2 mogłyby być tłumaczone współdzieleniem peptydów pomiędzy glikoproteiną kolca SARS-CoV-2 a białkami surfaktantu pęcherzykowego płuc. Na poparcie tej tezy w kolejnych raportach podkreśla się, że mimikra molekularna i reaktywność krzyżowa mogą wyjaśniać choroby wywoływane przez SARS-CoV. Co szczególnie interesujące, sugeruje się również krzyżowe rozpoznawanie limfocytów T pomiędzy krążącymi koronawirusami „przebiegania” i SARS-CoV-2.

Należy przypomnieć sobie jak to było i jak to się zaczęło. Otóż tak zwani foliarze powstałi jako grupa znana z posądzania o teorie spiskowe. Warto więc wrócić do początków, czyli co wieszyci płaskoziemcy na początku pandemii, z czego się śmiano i z czym mamy obecnie do czynienia. Przejdźmy więc historię odjazdu, który stał się rzeczywistością.

Nie wybiję to śmiejących się z foliarzy z ich zadufania, nie wpędzi ich w skruszę, że się śmiano z obecnie już wręcz oczywistych rzeczy, bo grono śmiejących się z płaskoziemców jest wyspecjalizowane w dwójmyśleniu na poziomie orwellowskim, a więc przytoczę dla porządku autorską dwójmyślenia definicję: „Wiedzieć i nie wiedzieć, mieć poczucie absolutnej prawdomówności, a jednocześnie wygłaszać umiejętnie skonstruowane kłamstwa; wyznawać

tymi, którzy się zaszczepili wszystkim preparatami?

Czyli co mówili koronarealiści (tak tu będziemy o nich mówić) od początku, z czego się śmiano i na co wyszło? Będzie to trudne, jak zwykle, kiedy człowiek staje przed lustrem własnych uprzedzeń i głupoty, i widzi, że dał się nabrać. A więc wypiera. Tu tak łatwo nie pójdzie, bo będziemy się posługiwać faktami. Zaczynamy z grubej rury.

Pierwsze szaleństwa płaskoziemców

Były wieśnienie o „znaku bestii” z Apokalipsy. No, wyśmiewane, jak klaun w cyrku. Ze niby wariaci, że Apokalipsa... Wcale tego nie będzie, nie ma szans, dobra - dobra, jeżdżcy Apokalipsy, smoki i te rzeczy. W tej chwili ludzie chodzą z pieczętkami. A teraz mają wejść i opaski. Oczywiście... w Niemczech, co budzi niezdrawe skojarzenia. Zresztą wystąpili o to podobno sami przedsiębiorcy, nawet przyzadając swoje wtręty w napisy Nur fur geimpf. W sumie to racja, bo to przecież „ułatwi proces sprawdzania paszportów”. No tak, kiedyś, przed opaskami z gwiazdą Dawida, pewnie też były takie kłopoty, bo jak sprawdzić czy Żyd? No i co, kto miał rację?

Było też o czipowaniu ludzkości, pamiętacie? Gdzież nam do takich posunąć? To tylko może się zrodzić w durnej foliarskiej głowie. W polowie wpisów na fejsie z relacjami z własnych

magaz w powstrzymywaniu transmisji wirusa szybko stało się metodą śledzenia społecznych zachowań, wraz z ich punktowaniem. Przodu tu Chińczycy, teraz jak jesteście społecznie niegrzeczni na za mało punktów, to nie kupisz biletu na pociąg.

Zachód z ciekawością przygląda się tym osiągnięciom i już importuje takie rozwiązania, na razie, jak u Chinoli, w celach epidemicznych, ale później to się zobaczy. Wystarczy, że będziemy wiedzili kto się zaszczepił a kto nie i kto blisko kogo siedzi. Niemożliwe? Proszę bardzo, aplikacja w Australii pokaże ci, na podstawie twego, skonstruowanego przez sztuczną inteligencję, profilu sanitarnego, do jakich miejsc masz wstęp i na jak długo. I co, szury się skompromitowały czy miały rację? Co do sztucznej inteligencji to ja wiedziałem – Lema się czytało - że jej masowe wprowadzenie będzie służyło przede wszystkim do kontrolowania społeczeństwa, które tej naturalnej inteligencji samo się pozbyło.

Granicznym poziomem odjazdu płaskoziemców było wieśnienie o zamykaniu kowidowo opornych w specjalnych obozach koncentracyjnych. Toż to była beka, jakie obozy, jakie zamykanie? Proszę bardzo, w Australii pobudowano już takie przybytki, w Polsce powstaje już jeden – w Gdyni. W Austrii właśnie trwa nabór ochotników do specjalnych oddziałów sanitarnych odpowiedzialnych za wyłapywanie osób odmawiających poddaniu się (dobrowolnym podobno) szczepieniom.

Będziesz biedny, chory i głodny

No i że pozabawia cię kasy, mówili. No jak, gdzie? Jak? Przez skarbówkę. Gdzie? W Grecji osobom nie przyjmującym preparat dla niepoznaki zwany szczepionką odciągać będą 100 euro miesięcznie z pensji. Niepracującym – mandat na tyle samo za nieszczepienie. W razie kowidowej niewypłacalności – licytacja majątku. No i że nie będą leczyć.

No i mówili, że zaszczepią tylko szarą masę ludzką, bo to dla niej przygotowane, sami zaś będą się izolować od szczepień jako szkodliwych dla nich samych. Współzałożyciel BioNTech, Ugur Sahin, potwierdza, że nie zaszczepi się, ponieważ nie może tego zrobić z „powodów prawnych”, które zobowiązują go do zapewnienia z jego strony zachowania ciągłości pracy firmy...

Przodownicy i obrońcy praw człowieka

Jeszcze dwie sprawy. Po pierwsze całe pakiety działań, które są de facto realizacją przepowiedni foliarze na skalę państwową. W czołówce jest Australia jako kraj najdalej idącego eksperymentu. Foliarze mówili, że będzie dochodzić do sytuacji paranoidalnych. Otóż np. w takiej Australii trzeba nosić maseczki we własnym domu, w Norwegii jest zakaz podawania alkoholu w restauracjach i hotelach z powodu korona wirusa.

I teraz najważniejsza sprawa, gdzie się ci wszyscy obrońcy praw człowieka? Przed kowidem to była sprawiedliwość co do milimetra. Jak się wzięło za kogoś, kto uprawia lub choćby propaguje jakieś ograniczenie wolności to wylatywał taki ktoś w krag ostracyzmu, czasem penalizacji. Ba, nawet chroniono cię, przysmęcał, przed próbami ograniczenia wolności własnej. Dziś ci sami ludzie są, wręcz co do jednego, po stronie sanitarystycznych radykałów. Co dowodzi, że tam, pod tymi wolnościowymi zaśpiewami kryła się wciąż ta sama czerwona bolszewicka i totalitarna dusza.

Wirus o śmiertelności światowej 0,06% zawładnął światem poprzez umiejętnie wtyczony strach. Ci, co się mieli przestraszyć już się przestraszyli, zakrzepili koronarealiści też się okopali, teraz pora na przepływ. Jedni będą pękać przy kolejnych dawkach (obostrzeń) i dołączą nie do ostatniej prostej (niekiedy, pechowcy w dosłownym tego słowa znaczeniu), ale do ronda szczyptennego.

Drudzy rzucą to wszystko i wypadną gdzieś ze szczepiennej serii kolejnego wirusa, na dobre. Jak mówił klasyk - Stalin, wraz z postępem rewolucji walka klasowa się zaostrza.



równocześnie dwa zupełnie sprzeczne poglądy na dany temat, i mimo świadomości, że się wzajemnie wykluczają, wierzyć w oba; używać logiki przeciwko logice; (...) zapominać wszystko, czego nie należy wiedzieć, po czym przypominać sobie, kiedy staje się potrzebne, a następnie znów szybko wymazywać z pamięci”.

Foliarz, kto to taki?

Teraz sami foliarze. Zwani też płaskoziemcami lub/i antyszczepionkowcami. To następna manipulacja, tym razem na poziomie języka. Pojęcia te powstały znacznie wcześniej, ale do grona tak opisywanego wrzucono wszelkich wątpiących w oficjalny przekaz kowidowy. Bo grono to ma mieć określenie pejoratywne, w dodatku gusłarskie i głupawe. Co mają bowiem wspólnie ludzie, którzy mają nosić foliowe czapki, by uchronić się od promieniowania kosmicznego z ludźmi, którzy uważają, że system teleporad zabija ludzi?

Co mają wspólnego ludzie wierzący, że ziemia jest płaska i wspiera się na łożach (ilość łożwi wciąż jest dyskutowana), z tymi, którzy uważają, że szczepienie na skalę światową preparatem najgorzej przebadanym w ludzkości to dla niej wielkie zagrożenie? Co mają wspólnego ludzie przeciwni eksperymentalnym preparatom z

zaszczepień reportaży uczestniczący kończył się odwołaniem do bzdur, że taki Bill Gates to mnie właśnie zaszczepił i mam się dobrze. A więc proszę – Bill Gates sam się podłożył, z czego się później tłumaczył na różne sposoby, swoją ideą „cyfrowego poświadczenia” czy „kwantowej kropki”.

Ale dajmy spokój temu Billowi. W Szwecji zaprezentowano chipa podskórnego, do identyfikacji kodu QR, aplikowanego strzykawką. W ramach sublimacji innych technik: właśnie FDA zatwierdziła pierwszą pigułkę monitorującą czy pacjent przyjął lekarstwo. A czemu nie szczepionkę? Jak się założy, że sanitaryzm przede wszystkim, to wtedy metody są dowolne, może być pod skórę, może być do ust. Ważny jest efekt, a jak się zgadzamy na prymat sanitaryzmu, to cała reszta staje się wyłączone technikaliami. Zresztą to wygodne, nawet dla... delikwenta. Bo to trzeba trzymać ten QR na komórce albo nie daj Boże wydrukowany, a tak zawsze się ma przy sobie i można okazać komu trzeba.

Bzdury o totalnej inwigilacji

Szury prorokowały, że cię będą inwigilować na wszelkie sposoby. Wariaci. Jak? Gdzie, w czasach totalnej wolności? Okazało się, że śledzenie chorych i zakażonych, które miało po-

www.gpr24.pl  Historia wstydliva karta historii IBM

Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 8)

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA) Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944

Niedoszły pakt Polski i Czechosłowacji w 1939 r.

Rzadko analizuje się wariant traktatu Polski z Czechosłowacją w latach 1938-39. Oba kraje posiadały wówczas 80 dywizji i zaplecze w przemyśle zbrojeniowym Czechosłowacji. Natomiast Niemcy mieli też 80 dywizji, ale tzw. szkietowych, tzn. niebędących w pełnych stanach. Gdyby taki pakt miał miejsce, najprawdopodobniej nie doszłoby do konferencji w Monachium w 1938 r., przyłączenia zachodnich Czech do Niemiec i rozpoczęcia II wojny światowej. Do podpisania paktu nie doszło z winy polskich polityków. Dążenia do dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej, konflikt graniczny oraz przekonanie polityków czechosłowackich o nietrwałym charakterze granic państwa polskiego wywierały negatywny wpływ na stosunki między obydwojema krajami. W takiej sytuacji próby zbliżenia między Warszawą a Pragą skazane były na niepowodzenie, a jeśli przynosiły pewne efekty, to były one krótkotrwałe. Przyczyniała się do tego również postawa Masaryka, który wbrew temu, co twierdził w rozmowach z dyplomatami polskimi, nie przywiązywał większej wagi do poprawy stosunków polsko-czechosłowackich. Polityka zagraniczna Czechosłowacji kładła większą uwagę na sojusz państw leżących nad Dunajem.

Stosunki polsko-czechosłowackie od 1934 r. systematycznie się pogarszały. Ciążyła na nich sprawa zajętego przez Polskę Zaolzia oraz wroga polityka rządu czeskiego wobec Polaków pochodzących z tego regionu. Porozumienie utrudniała zręczna polityka zagraniczna Czechosłowacji, która z jednej strony dążyła - wprawdzie nieskutecznie - do odsunięcia od siebie niebezpieczeństwa agresji niemieckiej, kierując uwagę Niemiec na Polskę, z drugiej - dążyła do lepszej współpracy z ZSRR. W rezultacie między Polską a Czechosłowacją panowała w miejsce tego nieskrępowanej wrogości. Polska w rewanżu wspierała słowackich nacjonalistów, a Czechosłowacja - ukraińskich, szczególnie wrogo nastawionych wobec Polaków. Konflikty te doprowadziły w ostateczności do tzw. kryzysu czechosłowackiego. Przyłożenie ręki do rozbioru tego państwa przez Niemcy nie przyniosło Polsce specjalnych korzyści, wręcz odwrotnie - umacniało rosnącą potęgę Niemiec. W rezultacie Polacy stracili dobrą opinię nie tylko wśród Czechów i Słowaków, ale także na arenie międzynarodowej.

W 1939 r. Czechosłowacy - poprzez tzw. nieoficjalnych emisariuszy - podejmowali próby nawiązania kontaktów z polskim prezydentem Ignacym Mościckim w sprawie wspólnej polityki wobec Niemiec, ale nie spotkały się one z pozytywnym odzewem. Tak silne były wśród polskich polityków animozje wobec południowego sąsiada.

W 1939 r. Polska miała pięciu sąsiadów (w tym część Ukrainy i Białorusi) i ze wszystkimi była w konflikcie. W tej sytuacji szukała nienaturalnych sojuszy z Francją i Wielką Brytanią, na których zawiodła się.

Niedoszły pakt Zachodu z ZSRR w 1939 r.

Francja i Wielka Brytania zostały poważnie ostrzeżone przez Niemcy, które w marcu 1939 r. zajęły Czechosłowację, po uprzednim przyłączeniu (Anschluss) Austrii do Niemiec rok wcześniej. Jednak ostrzeżenie to zostało zlekceważone. Wprawdzie podjęto negocjacje z ZSRR w kwietniu 1939 r. i delegacja wojskowa Wielkiej Brytanii i

Francji po kilku miesiącach wahania się udała się 11 sierpnia statkiem i pociągiem do Moskwy, ale nie doszło do porozumienia ze Stalinem. Chciał on zgody na wejście wojsk sowieckich do Polski i Rumunii, aby swą obecnością zniechęcić Niemcy do ataku na te kraje. Pragnął także potwierdzenia sowieckich wpływów w państwach od Morza Bałtyckiego do Czarnego, które w koń-

paktu Ribbentrop - Mołotow. Niemcy, które w swej strategii „poszerzania przestrzeni życiowej”, parły na Wschód, przypuszczalnie i tak uderzyłyby na Polskę, licząc, że ZSRR nie wejdzie do wojny. Cała nadzieja wówczas byłaby w wykonaniu zobowiązań paktu Zachodu ze Stalinem, co musiałoby doprowadzić do wojny Niemiec z ZSRR już w 1939 roku. W ten sposób losy II wojny

lowania w Białowieży w 1938 r. przez H. Goeringa, który wręczył mu czek na 300 tys. franków.

Powyższy wariant polityki w 1939 r. był mentalnie trudny do zrealizowania przez Zachód, który raczej wolałby pomóc Niemcom w zaatakowaniu komunistycznego ZSRR niż wejść w konszachty z komunistami. W Europie Zachodniej, Polsce i nawet w USA nie było polityka, który myślałby w kategoriach globalnych i perspektywicznych. W Wielkiej Brytanii takim politykiem był Winston Churchill, który po fatalnych błędach I wojny światowej wiele się nauczył i przeczuwał swoją przyszłą misję w obronie Anglii już w szkole, jak opisał to w swoim opracowaniu. Premierem został dopiero w maju 1940 r., kiedy Brytyjczycy przegrali bitwę w północnej Europie i w popochu wycofywali się na wyspę przez francuski port w Dunkierce. Ewakuacją około 300 tys. żołnierzy kierował świeżo mianowany premier W. Churchill.

We Francji, po ciężkich stratach w roku 1871 i w latach 1914-1918 nie było w 1939 r. polityków zdolnych do przeciwstawienia się Niemcom tak dyplomatycznie, jak i militarnie. Natomiast amerykański prezydent Franklin D. Roosevelt w 1939 r. przyjął neutralne stanowisko, planując pomoc finansową i logistyczną Wielkiej Brytanii (oraz Chinom zaatakowanym przez Japonię) oraz utrzymując „rezerwuar demokracji” na wypadek, gdyby ta w Europie przegrała. W rozumowaniu Hitlera neutralne stanowisko FDR było zapewnieniem, że ponowne interwencji w Europie nie będzie. Praktycznie dało to mu wolną rękę do zaprowadzenia „nowego ładu”.

Zachód nie podpisał paktu z komunistami w 1939 r., co kosztowało śmierć 25,7 mln cywili i prawie drugie tyle wojskowych, w tym 15,8 mln ofiar ludobójstwa. Cena wysoka za „zachowanie twarzy”. Ale jak można zawierać pakt z krajem, który utworzył Międzynarodówkę dla zmiany porządku na całym świecie i próbował to zrobić już w 1920 r. zbrojnie. To byłoby zawarcie paktu z kimś, kto przyrzekł mnie powiesić (Lenin to robił, a Stalin kontynuował).

Cena wysoka za „zachowanie twarzy” i zlikwidowanie nazizmu po wygraniu II wojny światowej. Który z tych wariantów zapobiegnie ludobójstwu był lepszy nie jest możliwe do oceny, przyjmując kryteria humanistyczne a nie tylko polityczne, które zwykle pozbawione są sumienia?

Niedoszły pakt Polski z Niemcami w 1939 r.

Kiedy Herman Goering przyjechał 29 stycznia 1935 r. na polowanie do Białowieży, nie omieszczał sondować gotowości Polski na sojusz z Niemcami. Marszałek J. Piłsudski odpowiedział, że pakt o nieagresji (zawarty 25 lipca 1932) z ZSRR traktuje serio. Minister Spraw Zagranicznych Joachim von Ribbentrop, będąc z wizytą w Warszawie 24 stycznia 1939 r., zaproponował polskiemu ministrowi Józefowi Beckowi zawarcie Paktu Antykominternowskiego i wspólne zaatakowanie ZSRR. Beck potwierdził wolę Polski uszanowania paktu z ZSRR. Tym samym Polska wydała na siebie wyrok. Jak twierdził J. Beck, dla Polski „najważniejszy jest honor”. Beck, podejmując tę decyzję, zmienił bieg historii. Jak twierdzi Piotr Zychowicz: „Decyzja Becka zgubiła Polskę, a uratowała ZSRR. Wciągnął on Polskę w wojnę w tak fatalnym momencie i to przeciwko dwóm wrogom”.

W imię złe pojętego honoru Prezydent Warszawy Stefan Starzyński wydał polecenie, aby po opuszczeniu stolicy przez główne siły Wojska Polskiego i władz państwa, cywile podjęli jej obronę 13-15 września 1939 roku. W wyniku tej niemądrej decyzji zginęło 12 tys. cywili, 35 tys. zostało rannych, a 12% zabudowy (w tym Zamek Kró-



Linia Zygfrida o długości 630 km została zbudowana przez Niemców w latach 30., jako przeciwstawną Linii Maginota o długości 720 km, stworzonej przez Francuzów, w latach 1930-40. Foto - Wikipedia

osi osiągnął po zakończeniu wojny w 1945 roku. Polski rząd nie wyraził zgody na warunki sowieckie, obawiając się, że gdy wojska wejdą do Polski, to już z niej nie wyjdą. Jak wiadomo, po zajęciu wschodniej Polski w 1939 r., opuścili one kraj dopiero w 1991 r. po upadku ZSRR, czyli po 52 latach.

Gdyby jednak ów pakt między Wielką Brytanią, Francją i Polską oraz ZSRR został podpisany, nie doszłoby do podpisania

światowej byłyby prawdopodobnie inne. Być może nie doszłoby do ludobójstwa, jakiego dokonali Niemcy w latach 1939-1945.

Według relacji gen. Alfreda Gerstenberga, który był attaché lotnictwa w ambasadzie niemieckiej w Warszawie w 1938 r., największy sprzeciw podpisania tego paktu miał zgłosić Józef Beck, Minister Spraw Zagranicznych, zwerbowany podczas po-

www.gpr24.pl Historia wstydliva karta historii IBM

lewski) zostało zniszczone w wyniku niemieckich falowych bombardowań. Żadne miasto w Europie Zachodniej nie podjęło tak niemądrej decyzji, kierując się strategią minimalizowania strat w ludziach.

Piotr Zychowicz w cytowanej książce, a potem w jej omówieniu na łamach pisma ANGORA charakteryzuje stosunek Hitlera do Polaków, który do stycznia 1939 r., kiedy Polska odmówiła Niemcom wspólnego zaatakowania ZSRR, był bardzo pozytywny. Hitler nie zapomniał Piłsudskiemu, że nawiązał z nim kontakt, kiedy jeszcze nie był kanclerzem Niemiec. Podziwiał go za wojnę z ZSRR w 1920 r., a kiedy Marszałek umarł, uczcił go obchodami w Niemczech. Po wkroczeniu Niemiec do Krakowa w 1939 r., wystawił wartę honorową przy jego grobie na Wawelu.

Przy okazji tych rozważań warto przypomnieć nieznaną fakt z życia Hitlera. W młodości Hitler głodował w Wiedniu, ponieważ nie mógł utrzymać się ze sprzedaży

odczuwalny. Józef Piłsudski -równie germanofil, jak rusofob - nawoływał do wojny przewencyjnej w 1933 r. przy pierwszym złamaniu paktu wersalskiego. Nie wahał się, podobnie jak w 1920 r. zdecydowanie podjął się obrony zaatakowanej przez ZSRR Polski, chociaż byli tacy, którzy chcieli witać „czerwony raj”.

Gdyby Polska razem z Niemcami uderzyła na ZSRR, to może Białoruś i Ukraina stałyby się wasalnymi państwami Niemiec, ale to nie znaczy, że komunizm by upadł. Wielka Brytania i Francja wraz ze Stanami Zjednoczonymi poparłyby wojnę z komunizmem, ale zgodnie z wiekową pragmatyczną tradycją anglosaski kompleks przemysłowy - zbrojeniowy uruchomiłby Lend-Lease na obie strony, robiąc ogromne interesy. Na Zachodzie III Rzesza trzymałaby się Linii Zygryda. Anglia i Francja, nie mając komu udzielać papierowych gwarancji, nie wypowiedziałyby wojny nawet na papierze. Imperium Brytyjskie nie dałoby

miejsce we Włoszech, będących w osi Berlin-Tokio-Rzym. Z ogólnej liczby cywilnych strat 153 200, zamordowanych zostało 65 062 włoskich obywateli, z tego „tylko” 8 562 Żydów i 1000 Cyganów (por. Tabela 1). Straty Żydów wyniosły 13%, co stanowi relatywnie niski procent w stosunku do 60% zamordowanych polskich obywateli (włączając w to Polaków żydowskiego pochodzenia). Niemcy dokonali owych zbrodni we Włoszech w ciągu 2,5 roku (1942-1945), przegrali wojnę i nie mieli już czasu, aby zamordować wskutek bombardowań zbrodni nie straciłoby życia 712 172 Europejczyków. W sumie wszystkich, którzy nie zginęliby wskutek wojny z Niemcami, byłoby aż 945 083. Tabela 3 podaje szczegółowe dane. Przypuszczalnie program Zagłady nie doszedłby w ogóle do skutku, ponieważ Niemcy potrzebowaliby pracowników na zajętych terenach na Wschodzie.

Gdyby Polska przystąpiła do wojny z ZSRR razem z Niemcami, antysemityzm

z zobowiązania wobec Polski, tym bardziej, że dowódcą naczelnym wojska został generał, który uprzednio był szefem zaopatrzenia, nie posiadał umiejętności dowodzenia i zdawał sobie z tego sprawę, dlatego spowodował pasywną postawę armii i całej Francji. Dodatkowym czynnikiem była postać Józefa Becka, polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, który w latach 1922-23 był attaché wojskowym w ambasadzie polskiej w Paryżu. Został uznany za persona non grata, ponieważ Francja podejrzewała go o szpiegowanie na rzecz Austrii (czy słusznie?). Kiedy ów dyplomata oczekiwał od Francji we wrześniu 1939 r. wywiązania się z zobowiązań traktatów, Francuzi go zignorowali?

Anglicy podpisali traktat z Polską dopiero 25 sierpnia 1939 r., uwzględniono w nim tylko atak ze strony Niemiec i na zyczenie strony polskiej nie wspomniano o możliwej napaści ZSRR. Kiedy ZSRR zaatakował Polskę 17 września 1939 r., dy-

Tabela 3 Żydzi uratowani od Zagłady w wyniku paktu Polski z Niemcami w 1939

Państwo	Żydzi zamieszkali po zachodniej stronie Linii Zygryda	Cyganie zamieszkali po zachodniej stronie Linii Zygryda	Reszta zachodnich Europejczyków, włącznie z ofiarami i bombardowań i zbrodni	Razem
Belgia	24 387	500	79 900	104 787
Dania	77	0	3 172	3 249
Francja	82 000	15 500	350 000	447 500
Luksemburg	7000	200	2 000	9 200
Holandia	102 000	500	271 000	373 500
Norwegia	728	19	6 100	6 847
Razem	216 192	16 719	712 172	945 083

Tabela 3 podaje szczegółowe dane. Przypuszczalnie program Zagłady nie doszedłby w ogóle do skutku, ponieważ Niemcy potrzebowaliby pracowników na zajętych terenach na Wschodzie.

swych obrazków. Mieszkał u polskiej rodziny, która go dokarmiała. W czasie I wojny światowej był często bity przez swych współtowarzyszy - żołnierzy, ponieważ mądrzył się, a że był mały i przemądrzały, nikt go nie lubił. Wtedy w obronę brał go polski porucznik (w niemieckiej armii) Kulka. Z nim potem leżał w szpitalu po zatruciu iperytem na froncie. Kiedy por. Kulka wrócił do wolnej Polski, założył sklep z dywanami i zbankrutował. Napisał wtedy list do swego podwładnego z wojny, który w międzyczasie został kanclerzem Niemiec. W liście prosił o pożyczkę 12 tys. zł, co odpowiadało mniej więcej 3 tys. dolarów, co było wówczas wysoką sumą. Oczywiście podwładny spełnił jego prośbę. Pieniądze były do odebrania w niemieckiej ambasadzie w Warszawie. I tu zaczął się problem dla Polaka, który bał się, żeby nie być posądzonym o współpracę z Niemcami. Wynajął adwokata Pogonowskiego, który sprawnie i bez żadnych podejrzeń odebrał pieniądze. Fakty te świadczą o tym, że Hitler mógł lubić Polaków.

Jak się ma powodzenie, to poparcie znajduje się samo, a powodzenie Hitlera nie miało równych, przez co najmniej pierwsze 8 lat. Nawet Churchill życzył Anglii podobnego człowieka, gdyby ta znalazła się w krytycznej sytuacji. W takich przypadkach opór to sprawa świętych i bohaterów, czego nie można wymagać od wszystkich. A najbardziej cynicznie, ale niestety prawdziwie ujął to Czesław Miłosz: „Jeżeli już ci przyszło z konieczności żyć w piekle, to lepiej być tą uciskającą duszą niż tą uciskaną”. Gdy Niemcy zajmowali Kłajpedę (22 marca 1939 r.), w Polsce mówiono: „Może będziemy mieć tanie litewskie grzyby” i dyskutowano, jak uciąć tam swój „kawałek”. Nastroj poparcia dla współpracy z Niemcami był wówczas w Polsce wyraźnie

się deptać Japonii. (Tego typu biznesową współpracę realizowała Argentyna wobec Niemiec w czasie wojny i po niej, dostarczając żywność, w tym swą słynną wołowinę, i dorabiając się wielkich fortun oraz rozwijając Buenos Aires do poziomu Paryża Ameryki Południowej). Sytuacja Polski byłaby podobna do Włoch, Węgier, Bułgarii lub Rumunii. Jednak około 2 mln polskich obywateli (Polacy i mniejszości narodowe, wyłączając Żydów) i milion obywateli pozostałych państw nie straciłoby życia. Los Żydów byłby może lepszy. Bowiem Zagłada zaczęła się tak naprawdę po klęsce pod Stalingradem w 1942 r., kiedy Niemcy postanowili nie tracić czasu na realizację Lebensraum. Żydzi zamieszkali po zachodniej stronie Linii Zygryda w ogóle by nie zginęli. Nie byłoby dywanowych nalotów bombowych na Niemcy. Zażarte walki przeniosłyby się daleko od Polski na nisko zaludnione tereny Uralu. Największe starcia sił pancernych i lotniczych odbywałyby się tam, nie zaś pod Wołgogradem, Leningradem (500 tysięcy zginęło tylko z głodu), Kurskiem czy nad Wisłą i Odrą.

Pewną ilustracją, jakie straty byłyby w tym wariantcie w Polsce, jest sytuacja, jaka miała miejsce we Włoszech, będących w osi Berlin-Tokio-Rzym. Z ogólnej liczby cywilnych strat 153 200, zamordowanych zostało 65 062 włoskich obywateli, z tego „tylko” 8 562 Żydów i 1000 Cyganów (por. Tabela 1). Straty Żydów wyniosły 13%, co stanowi relatywnie niski procent w stosunku do 60% zamordowanych polskich obywateli (włączając w to Polaków żydowskiego pochodzenia). Niemcy dokonali owych zbrodni we Włoszech w ciągu 2,5 roku (1942-1945), przegrali wojnę i nie mieli już czasu, aby zamordować wszystkich włoskich Żydów.

Pewną ilustracją, jakie straty byłyby w tym wariantcie w Polsce, jest sytuacja, jaka

nie byłby główną siłą napędową, bo centralnym problemem stałaby się potrzeba zagospodarowania Lebensraum i walka z komunizmem za Uralem. W tym wariantcie, Polaków etnicznych zginęłoby wielokrotnie mniej, a może nawet stałoby się potrzebni. Tak więc honorowa, polska odmowa Niemcom wspólnego zaatakowania ZSRR może być najgorzej z tylko złych opcji, które Polsce wówczas pozostały?

Odpowiedź na to pytanie pozostaje nieznana. Podobnie nie wiadomo, czy doszłoby do wojny USA z Niemcami, ale przy zręcznej polityce popierania słabszego, doprowadziłyby do wykrwawienia dwóch ścierających się sił przy przeogromnych zyskach kompleksu przemysłowo-zbrojeniowego całego Zachodu, który miałby czas na przygotowanie się do śmiertelnej rozprawy z obydwojma imperiami przy pomocy bomby atomowej. Taka wersja przy zręcznej polityce jest nawet zgodna z doktryną wojny sprawiedliwej, a jednocześnie opłacalna dla całego Zachodu.

Pakt Polski z Francją i Wielką Brytanią w 1939 roku

Pośrednim wynikiem błędnej polskiej polityki (J. Becka) było zawarcie 23 września 1939 r. Paktu Ribbentrop-Mołotowa i rozpoczęcie II wojny światowej, atakiem na Polskę z dwóch stron. Hitler nie musiał zawierać tego paktu, atak Niemiec na Polskę i tak byłby skuteczny. Dyktator Niemiec chciał zapecznic sobie pewne zwycięstwo. Powstaje pytanie, czy gdyby Francja i Wielka Brytania dotrzymały swych zobowiązań wobec Polski i zaatakowały Niemcy od Zachodu, to czy Hitler by przegrał. Nie sądzę, o czym świadczy jego zwycięski atak na te kraje na początku maja 1940 r., po uprzednim zajęciu Danii i Norwegii na początku kwietnia.

Francja nie miała woli wywiązania się

plomacja mogła tylko omawiać sprawę z Wielką Brytanią, jak o tym stanowił tajny artykuł 1-b o „wzajemnych konsultacjach”. Anglicy zakładali, że brytyjskie gwarancje powstrzymają Hitlera przed wojną z Polską. Pomylili się. Jednak Wielka Brytania nie mogłaby pokonać niemieckiej maszyny wojennej we wrześniu 1939 r. Po kilku miesiącach przygotowań do wojny, 338 226 Brytyjczyków i Francuzów salwowało się ucieczką z Europy w Dunkierce (26 maja - 3 czerwca 1940 r.) i to dzięki łasce Hitlera, który pozwolił im ewakuować się bez strat. Później, bowiem wraz z nimi rządził światem i nie chciał ich antagonizować przeciw Niemcom.

Na ironię losu, to Polacy przyszli z pomocą Wielkiej Brytanii, kiedy polscy piloci, zaprawieni w dwóch kampaniach (polskiej i francuskiej) przyczynili się do wygrania bitwy o Anglię z lotnictwem niemieckim w lecie 1940 roku. Następnie 250 tys. polskich żołnierzy, którzy przedostali się z pokonanej Polski do Egiptu i Anglii, oraz tych, którym pozwolono wyjść z ZSRR do Iranu, pomogło Wielkiej Brytanii wygrać II wojnę światową. I pomimo tego pragmatyzm Brytyjczyków nie pozwolił polskim żołnierzom wziąć udziału w defiladzie zwycięstwa 8 czerwca 1946 r. w Londynie, aby nie antagonizować tym razem nie Hitlera (jak w 1938 r. w Monachium), a z kolei innego satrapę, Józefa Stalina. W przeciwnieństwie do Polaków, „honor” nie był wówczas silną stroną angielskich gentelmanów. A przecież mogli sobie na to pozwolić, skoro rok później Churchill mówił o opadnięciu żelaznej kurtyny. Ten wybitny mąż stanu i intelektualista (laureat literackiej Nagrody Nobla) dostrzegał nadchodzącą zimną wojnę.

C.D.N.



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracują-

W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNICKI - leczy nagłe, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Gór-

Zbiegł mgr Jakuba Górnickiego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazania do zabiegów u osteopaty są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne.



„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”. Marek W. (l. 41) z Warszawy.

Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.

WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.

Mgr Górnicki zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Natychmiastowa pomoc w czasie pandemii - leczenie bez leków

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Nagłe lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie. Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów, stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego

rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.



Koszykarskie reasumpcje – Iodica Top Market MKS Pruszków

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum Iodica Top Market MKS Pruszków



Trwa zwycięska batalia podopiecznych trenera Jacka RYBCZYŃSKIEGO wejścia do polskiej elity koszykarskiej kobiet.

W mijającym styczniu b.r. IODICA TOP MARKET MKS Pruszków rozegrała tylko 3 mecze, pokonując kolejno: SMS PZKosz Łomianki 79:49, AZS POLITECHNIKE GDANSKA 75:36 oraz w Pabianicach miejscową GROTF&F AUTIMATYKĘ 89:58, umacniając się na czele tabeli.

Na kolejny mecz naszych ulubieniec będzie czekał do niedzieli 6 lutego, ale w Sokołowie Podlaskim z MPKM SIKOLÓW S.A.

Przerwa w rozgrywkach ligowych spowodowana jest meczami o PUCHAR POLSKI KOBIEC. Niezrozumiała jest decyzja regulaminowa władz PZKosz. Pozbawiła ona aktualnego lidera rozgrywek I ligowych, grupy A, satysfakcji udziału w w/w rywalizacji. O prestiżowe trofeum powalczą gospodarze: Polskie Przemysłowe Basket-25 Bydgoszcz oraz VBW Arka Gdynia, BC Polkowice, Pszczółka Polski-Cukier AZS-UMCS Lublin, 1KS Śleza Wrocław i AZS Uniwersytet Gdański (I liga).

Pozwolę sobie przypomnieć, iż pruszkowskie koszykarki w bieżącym roku będą obchodziły 40-lecie historycznego wydarzenia, zdobycia w roku 1982 po zwycięstwie nad czołowym zespołem polskim ŁKS Łódź – PUCHAR POLSKI KOBIEC 1982. Kolejny mecz w środę 16 lutego rozegramy z UKS BASKET SMS Aleksandrów Łódzki. Natomiast w sobotę 19 lutego, wszystkie drogi w naszym mieście prowadzą na Halę ZNICH, bowiem tego dnia podejmujemy AZS UMCS II Lublin. Miesiąc luty zakończymy w sobotę 26 lutego w Warszawie, rywalizując z AZS UINIWRSYTET WARSZAWSKI.

Serdecznie zapraszam wszystkich sympatyków, kibiców i fanów do wspólnego tworzenia historycznego wydarzenia na które czekamy już ponad 10 lat – powrotu do elity polskiego basketu kobiet. Nim to nastąpi czekają na jeszcze mecze w marcu, ale do szczegółów powrócimy w marcowym numerze GŁOSU PRUSZKOWA.



Uwagi trenera Jacka RYBCZYŃSKIEGO



POLA DMOGHEWICZ – 176 punktów

Pruszków
pomoc - polskie



PANATTONI

TOPMARKET

Bronisze

TG KOMPLEKSOWE SYSTEMY INŻYNIERYNE



IODICA
IODICA CONCENTRATE

AMERICAN
★ CLUB

Nice
www.nice.pl





Pruszkowscy karatecy z wizytą u prezydenta Miasta Pruszkowa



Od lewej stoją: zastępca prezydenta Pruszkowa Beata Czyżewska, multimedalistka Dominika ŁUKASIEWICZ - Mistrzostwa Europy WTKF - I m. kumite drużynowe seniorek, Mistrzostwa Europy WFF - III m. kumite indywidualnym juniorek, Mistrzostwa Europy WTKU (WTKF/WFF/WBKA) - II m. w kumite indywidualnym juniorek. Multi medalistka Nadia MALINOWSKA: Mistrzostwa Europy WTKF - III m. kata drużynowe kadetek, Mistrzostwa Europy WTKU (WTKF/WFF/WBKA) - III m. w fukugo i indywidualnym kadetek. Czterokrotna mistrzyni Europy Zuzanna ZABRZYGRAJ - I m. w kumite indywidualnym i drużynowym kadetek oraz I m. w kumite indywidualnym kadetek - Mistrzostwa Europy WTKU (WTKF/WFF/WBKA) oraz prezydent Pruszkowa Paweł Makuch

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Piotr Kowalski



Wyjątkowo niecodzienne wydarzenie miało miejsce we wtorek 18 stycznia bieżącego roku w naszym mieście.

Tego dnia zawodnicy, reprezentujący KARATE KLUB Pruszków gościli u Prezydenta Miasta Pruszkowa, który w towarzystwie Beaty CZYŻEWSKIEJ – zastępcy prezydenta pogratulował wspaniałych sukcesów osiągniętych w minionym roku 2021, a w szczególności w I Pucharze Europy Dzieci WTKU oraz Mistrzostwach Europy WTKF/WFF/WTKU.

Reprezentując godnie swój klub i miasto Pruszków karatecy potwierdzili supremację zdobywając praw-

dziwy grad tytułów i medali wszystkich kolorów. Te, historyczne, prestiżowe zawody zostały rozegrane w październiku 2021 w Katowicach.

Podczas spotkania karatecy opowiadali o swoich startach i sukcesach, a sensei Jerzy Szcząchor od blisko 25. lat współtwórca tych sukcesów opowiedział o najbliższych planach szkoleniowych i startowych swych podopiecznych. Prezydent przekazał zawodnikom listy z gratulacjami oraz wspaniałe upominki, które będą stanowiły niezapomnianą pamiątkę oraz jeszcze większy bodziec do kolejnych osiągnięć na arenach międzynarodowych i krajowych, co podkreślono zgodnym chórem.



Karate Klub Pruszków
- Sensei Jerzy Szcząchor



Mistrzostwa powiatu pruszkowskiego w piłce ręcznej dziewcząt szkół średnich

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - MŚS Pruszków



W dniach 18-20 stycznia 2022 r., w gościnnej Hali Sportowej MIĘDZYSZKOLNEGO OŚRODKA SPORTÓW w Pruszkowie, rozegrane zostały, w ramach Mazowieckich Igrzysk Młodzieży Szkolnej, powiatowe zawody szkół średnich w piłce ręcznej dziewcząt.

Przez trzy kolejne dni na parkiecie trwała zajęta rywalizacja drużyn reprezentujących: Zespół Szkół im. Fridtjofa Nansena w Piastowie, Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Piastowie, Liceum Ogólnokształcące im. Marii Dąbrowskiej w Komorowie, Liceum Ogólnokształcące im. T. Zana w Pruszkowie, Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki w Pruszkowie, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie i Zespół Szkół nr 1 im. Stanisława Staszica w Pruszkowie.



Trener Krzysztof KRAJEWSKI i szczęśliwe triumfatorki



Od prawej zdobywczynie złotych, srebrnych i brązowych medali

20 stycznia mecze finałowe wyłoniły zwycięską szkołę, która będzie reprezentowała powiat pruszkowski podczas zawodów między powiatowych z których najlepszą wystąpią w finałach Mazowieckich Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Najlepszą okazała się drużyna Liceum Ogólnokształcącego im. T. Zana w Pruszkowie.

nokształcącego im. T. Zana w Pruszkowie w składzie: Emilia Wójcik, Wiktoria Kendra, Aleksandra Pielach, Adriana Ratajczyk, Aleksandra Zielińska, Gabriela Łukasik, Natalia Morawska, Ewelina Lisiecka, Julia Hryciuk, i Maria Panek, Małgorzata Majchrzak, które przygotowywał do turnieju nauczyciel WF, legendarny trener piłki ręcznej kobiet, współautor wielu spektakularnych sukcesów na arenach krajowych i międzynarodowych – Krzysztof KRAJEWSKI. Drugie miejsce wywalczyła drużyna Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie w składzie: Malwina Zielińska, Kamila Skóra, Milena Skóra, Wiktoria Gorzkowska, Julia Piorunowska, Kinga Tchorzewska, Natalia, Sobczyk, Aleksandra Malkhasyan, Angelika i Natalia Wiewiur. Srebrne medalistki przygotowywał duet: Jokanta WENEGICKA i Izabela PRYWATA.

Na podium miejsce wywalczyła także drużyna L.O. im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie w składzie: Karolina Wernicka, Marianna Tyc, Dominika Cichocka, Zuzanna Zabzygraj, Maja Śliwkiewicz, Alicja Tarka, Zuzanna Jarkiewicz, Maja Kalinowska i Magdalena Świątek. Brązowe medalistki prowadziła Małgorzata POŚPIECH. Zwycięskie drużyny otrzymały puchary, medale i dyplomy.

Serdecznie gratulujemy wszystkim, którzy mimo panującej pandemii, zdecydowali się stanąć do rywalizacji sportowej. Zwycięskiej ekipie i ich trenerowi życzymy kolejnego zwycięstwa tym razem na zawodach między powiatowych. Sympatyków takich dyscyplin sportowych jak tenis stołowy i siatkówka czekają podobne emocje. O szczegółach będą informowani za pośrednictwem Międzyszkolnego Ośrodka Sportu w Pruszkowie, organizatora wspomnianych imprez.

Patroni medialni wydarzeń sportowych



MIĘDZYSZKOLNY OŚRODEK KULTURALNO-SPORTOWY
INFORMACyjny - TYTUŁ STYLJOWY
OD 1919 ROKU



Iga rozbita i co dalej z polską Nadalówną?

Andrzej Targowski - były prezes PZT
Foto - Wikipedia



Iga Świątek gładko przegrała z grubo niżej notowaną Amerykanką Danielą Collins 4:6 i 1:6 o wejście do finału Australian Open 2022.

Osiągnęła wielki sukces dochodząc do półfinału tego szlemowego turnieju. Ale po wygraniu też szlemowego turnieju French Open w 2020 r. chcielibyśmy by wygrywała kolejne wielkie turnieje. Kiedy to się jej nie udaje za-

stanawiamy się w czym problem? A problem jest spory, bo strukturalny, niepowodzeni. A my kibice chcielibyśmy by była naszą Nadalówną w spódnicy.

Najmocniejszą stroną Igi jest b. dobra gra z głębi kortu i gonienie zawodniczek po rogach. Najłabszą stroną jest faza serwowania zarówno jej jak i przeciwniczek. Ponieważ ma niestabilny serwis własny. W Australii w ostatnim meczu przegrała większość swoich serwisów. A wystarczy przegrać tylko jednego gema w secie, aby go przegrać o ile przeciwniczka wygra swe serwisy. Co gorsze Iga nie umie przyjmować serwisów przeciwniczek. Z wyjątkiem słabego drugiego serwisu. Ale i takie odbija w siatkę. A serwisy otwierają grę, jak się ma z nimi kłopoty to trudno przejść do fazy wymiany piłek z głębi kortu.

Dużą zaletą jest to, że Iga ma tzw. instynkt killera, którego nie ma większość zawodników i zawodniczek. Np. spośród polskich tenisistów ma go tylko J. Janowicz, a W. Fibak jego brak nadrobił inteligencją gry. Wśród obcokrajowców miał go J. McEnroe i J. Connors a także ma R. Nadal, ale go nie ma R. Federer czy N. Djokovic. Ci co nie umieją zabić prawie każdej piłki kompensują grę albo pracowitością uderzeń (tzw. maszyny tenisowe jakimi byli I. Lendl czy M. Chang, a wśród rodaków to A. Liciś czy A.

Faruzel) albo inteligencją gry jak np. w wykonaniu N. Djokowicza czy R. Federera albo D. Medwediewa. Wśród kobiet instynkt killera miała M. Navratilova i St. Graf. Ale u Igi instynkt killera wzbudza podziw, gdy zabija piłkę krzyżowym forehandem natomiast ma i złe strony, ponieważ Iga nie szanuje piłek i za dużo psuje. Zwykle na początku gemów a potem pracownicy odrabia straty. Co nie zawsze się udaje, ponieważ traci wiarę w siebie i nie gra z pozycji dominowania gry. Tak było w ostatnich dwóch meczach w Australii.

Serwis a gra z głębi kortu jest dla wielu zawodników wyzwaniem. Wśród mężczyzn jest wielu świetnie serwujących zawodników, ale nie mając dobrej gry z głębi kortu przegrywa. Ale nie znam zawodników, którzy świetnie grają długie wymiany piłek, aby mieli kłopoty z serwowaniem, tzn. by je regularnie psuli. Ten rodzaj uderzenia jest do wypracowania na treningach. Np. H. Hurkacz też ma kłopoty z pierwszym serwisem (śpieszy się i zagrywa niechlujnie) ale ma pewny drugi b. dobry serwis. Ale na marginesie zauważę, że na wysokim poziomie gry nie można się ustabilizować obecnie bez świetnego pierwszego serwisu. I nie wystarczy tylko b. dobry drugi serwis i nie wystarczy parę asów na mecz. Wśród kobiet drugi serwis musi być celny, tzn. w kwadracki i splasowany.

Taktyka gry jest problemem u Igi. Praktycznie jej nie widać a sama w wywiadzie przyznała, że gra intuicyjnie. Ale najczęściej intuicja ją zawodzi i ma problemy z tzw. rozwiązywaniem problemów w czasie rzeczywistym na korcie, gdy nie ma przy niej trenera ani psycholożki. I to jest jej największy problem. W dobrym tenisie konieczne jest, aby zawodnik miał tzw. spryt kortowy (court smartness) ponieważ tenis to jest lekkoatletyka połączona z pokerem. Samą težyną fizyczną nie wygra się meczu. Jak wiadomo Iga skończyła szkołę zdalnie (jeszcze przed pandemią) i nie rozwijała w sobie sprytu życiowego jaki rozwijamy w życiu społecznym obcując z rówieśnikami. Teraz ten brak uzupełnia owa psycholożka, która przez 24 godziny uczy Igi jak myśleć? Nie znam tenisistów, którzy korzystają codziennie z pomocy psychologicznej. Wychowywanie pod tzw. kłosem zawodniczek na światowym poziomie jest wątpliwą strategią. Podobny problem miał St. Jobs założyciel firmy Apple, który miał olbrzymie problemy emocjonalne w życiu prywatnym i zawodowym. Jeśli ten emocjonalny problem Igi nie zostanie rozwiązany to można mieć wątpliwości czy może zostać polską „Nadalówną”. Ale pomimo w/w problemów można podziwiać Ige, że tyle już potrafiła osiągnąć.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje ogłoszenia i inne...**



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Florysta/bukieciarz** - wykształcenie niewymagane. Wymagane zdolności manualne. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 14.*
2. **Monter/pomocnik montera drzwi, bram, napędów** - wykształcenie średnie. Wymagane prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie i okolicach. *Oferta nr 17.*
3. **Szwaczka** - wykształcenie niewymagane. Wymagana umiejętność szycia na stębnówce i overlocku. Praca w miejscowości Domaniew. *Oferta nr 20.*
4. **Magazynier** - wykształcenie min. zawodowe. Wymagane uprawnienia do obsługi wózka widłowego. Praca w Warszawie (dzielnica Włochy). *Oferta nr 33.*
5. **Przedstawiciel/doradca klienta do spraw odszkodowań** - wykształcenie średnie ogólnokształcące. Wymagane prawo jazdy kat. B. Preferowane doświadczenie w branży handlowej. Praca na terenie Pruszkowa. *Oferta nr 61.*
6. **Kucharz** - wykształcenie min. średnie. Mile widziane doświadczenie w pracy na stanowisku kucharza. Praca w Rozalinie. *Oferta nr 63.*
7. **Samodzielny Referent Sekcji Personalnej** - wykształcenie min. średnie. Wymagane staż pracy min. 2 lata oraz znajomość problematyki w zakresie kadrowym. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 95.*
8. **Pracownik fizyczny/kompletacja sprężyn skrętnych do bram** - wykształcenie zawodowe. Doświadczenie niewymagane - osoba do przyuczenia. Wymagana umiejętność obsługi elektronarzędzi i narzędzi ślusarskich, zdolności techniczne. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 100.*

CALYPSO

Księgowość
on-line

calypso-net.com

W naszym biurze nie ma strachu!

AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR

GRILLE: GAZOWE, ELEKTRYCZNE, WĘGLOWE, WĘDZARKI,
AKCESORIA, MARYNATY, WIELE INNYCH

GOŁĄBKI UL. KORONACYJNA 15

TEL. 888 248 428

Biuro reklamy

**Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl**

pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl

Studio Graficzne Agencji "Profil"

05-800 Pruszków
Al. Armii Krajowej 48
tel./fax: (0-22) 758 11 10
tel.: (0-22) 758 47 85
0-604 194 054
0-604 194 132
e-mail: redakcja@gazeta.pruszkow.pl
www.gazeta.pruszkow.pl

**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Położynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ Informacje ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kania k/Pruszków tel.: 22 770 01 00
ul. Źdrojowa 36 625 344 017
kanakgoscobnki.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Wozniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyń, ul. Modrzewiowa 29.
www.bmw-art.eu tel.: +48 607 755 405

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Ogłoszenie

Osoba z niepełnosprawnością poszukuje pracy (najchętniej praca z domu-chalupnicza).
Kontakt tel.: +48 783 740 152, e-mail: skromna66@o2.pl

Ogłoszenie

Miejska Rada Seniorów w Pruszkowie zawiadamia, że jej członkowie pełnią dyżury w każdy II Poniedziałek i ostatni piątek miesiąca w godz. 12.00 do 14.00 w siedzibie MRS przy ul. Sienkiewicza [stacja PKP]. Zapraszamy!

KOMARTRANS PRZEWÓZ OSÓB PAWEŁ MOŃKO



05-800 Pruszków
ul. Zacisze 41
<http://komartrans.pl/>
Tel.: +48 601 24 32 99
Tel./Fax: +48 22 728 35 25
biuro@komartrans.pl

NOWA STACJA
CENTRUM HANDLOWE

KINOWE WALENTYNKI



Zrób zakupy za min. 100 zł*, odpowiedz na pytanie z quizu
Wygraj podwójny bilet do kina lub różę!

14 LUTEGO
15:00-20:00



Partner

Multikino

[nowastacjapruszkow](#)

[nowastacja](#)

* W przypadku zakupów w Carrefour lub RTV Euro AGD, minimalna wartość zakupów to 130 zł.
Liczba nagród w każdej godzinie trwania akcji jest ograniczona.
Szczegóły w regulaminie na [nowastacjapruszkow.pl/kinowe-walentynki-14-lutego](#)

Centrum Handlowe Nowa Stacja | Pruszków | ul. Sienkiewicza 19